ROK II • N • 45

BYTELNIA

FOT. W. PIKIEL

WIARUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
i MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

Kiedy powstał człowiek na ziemi — Opierając się na wynikach dotychczasowych badań skorupy ziemskiej, geologowie i archeologowie podzielili historję kształtowania się globu ziemskiego na 4 wielkie epoki, a te zkolei na charakterystyczne okresy pod względem różnorodności fauny Natrafiono na ślady, wskazujące, iż na schyłku

trzeciej epoki, w której pojawiły się ssaki, istniał już najpierwotniejszy człowiek, t. zw. „antropopitek" — rodzaj pośredni między późniejszym człowiekiem i małpą. Było to kilkaset tysięcy lat temu. Kontynenty zarysowały się już wówczas zupełnie wyraźnie i miały już określony klimat i pory roku.

W czwartej epoce, t. zw. kamiennej, natura wyposażyła człowieka w długą głowę, czoło cofnięte wstecz, mocno wystającą kość czołową, tworzącą nad oczodołami rodzaj daszka, cofniętą wtył brodę, szczęki zbliżone kształtem do zwierzęcych oraz pochylony naprzód korpus. Słowem niewiele on się różnił postacią od małpy, obdarzony był jednak o wiele wyższą inteligencją i przy jej pomocy zdobywał coraz wyższe szczeble rozwoju. Żył w głębi dziewiczych lasów, otoczony zewsząd dzikiemi zwierzętami.

W owych czasach pod wpływem zjawisk przyrody kula ziemska ochłodła. Całą północną Europę pokryły lodowce grubą warstwą, dochodzącą do 1200 m wysokości. Tygrysy, lwy, hjeny i inne zwierzęta, gnane instynktem samozachowawczym, wywędrowały w poszukiwaniu ciepłego klimatu na południe Europy, ich zaś miejsce zajęły mamuty, renu i t. p. Roślinność także się zmieniła. Cały obszar przybrał wygląd krain północnych. Zmieniły się łożyska wód, obeschły groty i wgłębienia pod skałami, dając człowiekowi schronienie przed mroźnemi wiatrami.

Tak upłynęły dziesiątki tysięcy lat, aż znowu klimat się zmienił — znacznie złagodniał. Stopniały wielkie masy śniegu, nagromadzone w ciągu wieków. Lodowce cofnęły się na północ. Nastąpiły czasy wielkich potopów.

Po ociepleniu się klimatu zjawili się nowi ludzie. Silnie zbudowani, rośli (1 m 80 cm), o długiej głowie, prostem czole, szerokiej i krótkiej twarzy, wydatnej brodzie, prostej postawie — posiadali już cechy fizyczne i umysłowe ludzi nowszych czasów. Poprzedni typ ludzi pierwotnych stopniowo ginął. Działo się to mniej więcej 30 tys. lat temu.

Nowoprzybyli zajmowali groty i schroniska po swych poprzednikach. Byli to ludzie wpełni jaskiniowi. Klimat w owym czasie znowu się ochłodził. Królowała teraz puszcza, którą zkolei wyrugowały tundry i stepy, podobne do tych, które posiada Laponja.

Ówczesny człowiek jaskiniowy, z t. zw. okresu kamienia łupanego, odznaczał się dużą inteligencją. Przejawiał ją w najrozmaitszy sposób: wyrabiał z krzemienia ostre kolce, z ości, rogu lub kości fabrykował harpuny, sztylety, igły, haczyki i t. p. Nadewszystko jednak był artystą, posiadał niezwykle bogaty zmysł ornamentacyjny. Potrafił zadziwiająco pięknie ozdabiać wiele przedmiotów swego codziennego użytku. Pracę tę wykonywał w głębi jaskini przy słabem świetle kamiennego kagańca, używając jako narzędzi rylca lub pendzla.

Owi jaskiniowcy zajmowali się łowiectwem i rybołóstwem dopóki wraz z nową zmianą klimatu nie zostali pochłonięci przed 10 tys. lat przez nowych przybyszów. Ci ostatni, o głowach okrągłych, nie byli to już ludzie prahistoryczni. Zajęli się pasterstwem i rolnictwem, oswoili sobie konia, krowę, owcę, psa — a więc większość dzisiejszych zwierząt domowych. Zapoczątkowali oni także garncarstwo i gotowanie. Żyli w ogrodzonych siedzibach gromadami, rządzonemi przez naczelników.

Wśród licznych wykopalisk szkieletów i czaszek ludzkich, pochodzących z różnych stadjów rozwoju człowieka, może najbardziej interesujący jest szkielet człowieka pochodzący jakoby z przed 150 tys. lat, wykopany w 1914 r. przez uczonego niemieckiego Hansa Recka. Najważniejszego jednak odkrycia, które rzuca nowe światło na dzieje ludzkości, dokonano w grudniu 1929 r. Oto w odległości 50 km od Pekinu amerykańska ekspedycja naukowa wykryła 10 szkieletów ludzkich, pochodzących z najodleglejszych epok istnienia człowieka. Podobno obliczono, że liczą one zgórą miljon lat!

Na pierwszej ilustracji podajemy wykopaną czaszkę naszego protoplasty z przed 60 tys. lat, na drugiej zaś jego postać, odtworzoną na podstawie dotychczasowych zdobyczy.

Odnalezienie biblijnej Sodomy i Gomory. — W odległości kilku kilometrów na wschód od Jordanu i mniejwięcej tyleż na zachód od gór Moabickich ciągnie się rozległa równina, o której wspomina Biblja, że wznosiły się na niej dwie siostrzyce, słynne z rozwiązłych obyczajów — miasta Sodoma i Gomora.

Opuszczona oddawna okolica stoi dziś pustką, choć liczne ślady wskazują, że ongiś była gęsto zaludniona, a życie toczyło się tu wartkim prądem.

Odkrycia tego dokonał niedawno Pere Mallon, prowadząc prace wykopaliskowe w owej miejscowości, noszącej nazwę

Teleilat Ghassul. Zaciekawiony rozrzuconemi tu i owdzie naczyniami, pochodzącemi z odległych i różnych epok, Mallon rozpoczął kopanie. Kopiąc coraz głębiej, natrafił kolejno na 4 warstwy, kryjące zgliszcza 4 odrębnych miast, które kiedyś padły pastwą niszczycielskiego ognia. Najstarsze z nich, pochodzące z r. 2500 przed Narodzeniem Chrystusa, spoczywa na dawnem dnie morskiem. Ostatnie uległo ognistej zagładzie około r. 2000 przed Narodzeniem Chrystusa i odtąd w miejscowości tej życie zamarło.

Księga Rodzaju (pierwsza księga pięcioksięgu Mojżesza) nazywa Sodomę i Gomorę „miastami równinnemi", Teleilat Ghassul mieści się właśnie na równinie. Zgadzają się również daty i stopień rozwoju cywilizacji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to więc miejscowość, o której wspomina Księga Rodzaju. Przy robotach wykopaliskowych w najgłębszej warstwie nie natrafiono na jakiekolwiek wyroby metalowe, znaleziono jedynie broń, wykonaną z kości oraz z krzemienia.

Na ilustracji podajemy dwa ciekawe wykopaliska, pochodzące z epoki istnienia Sodomy i Gomory. Są to używane wówczas ozdoby, zapisane pismem obrazowem.

ZDJĘCIE NA OKŁADCE PRZEDSTAWIA POCZET SZTANDAROWY 5 PUŁKU UŁANÓW

WIARUS

Nr. 45

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 8 listopada 1931 r.

NACZELNY WÓDZ MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

Malował ul. Jaworski

WIELKI DZIEŃ

W historji walk o niepodległość Polski dzień 11 listopada 1918 r. stanowi punkt zwrotny; od tego dnia rozpoczynamy żyć jako państwo wolne i niepodległe. W tym dniu spełniają się marzenia szeregu pokoleń, które toczyły walki wyzwoleńcze z zaborcami. Z przelanej krwi o najszczytniejszą ideę Wolności wyrasta cudowy plon — Niepodległość.

Każda rocznica wielkich wydarzeń historycznych ma to do siebie, że wywołuje w naszych umysłach i sercach całe pasmo wspomnień i refleksyj i niejednokrotnie wzbudza lub potęguje uśpioną czasami energję narodową.

Ileż to myśli, ile westchnień i żalów wzbudziły w nas rozpamiętywania wypadków powstania listopadowego, którego setną rocznicę obchodziliśmy w roku bieżącym? Jakżeż wielką falą wezbrało uczucie patrjotyzmu w 500-letnią rocznicę obchodu bitwy pod Grunwaldem?

I jaki dreszcz wzruszenia przeszywa nas wszystkich, gdy zbliża się dzień 11 listopada, ów dzień, w którym nam samym danem było wystąpić na scenie wypadków dziejowych!

Jeżeli na łamach naszego tygodnika przypominamy Czytelnikom znaczenie wiekopomnych wypadków dziejowych, to nie czynimy tego dla spełnienia li tylko pewnego obowiązku kronikarskiego, a pragniemy wspólnie zagłębić się i utrwalić wśród młodszej braci znaczenie i potęgę dnia, w którym na nowo żyć rozpoczęliśmy. Pragniemy oderwać się od warsztatu szarego, codziennego trudu i z tej biesiady duchowej zaczerpnąć nowych sił do dalszego, coraz bardziej płomiennego życia.

Wielki dzień 11 listopada nie stanowi w naszych dziejach jakiegoś faktu oderwanego, a jest jeno ostatniem, najwspanialszem ogniwem łańcucha wydarzeń, które rozegrały się na przestrzeni ubiegłego i obecnego stulecia.

Żal za utraconą wolnością i gorąco umiłowana idea zjednoczenia rozgrabionych ziem polskich przeradza nas w wojowników niepodległości. Ta idea wystepuje w powstaniu kościuszkowskiem, w wojnach napoleońskich, w rewolucji listopadowej, w ruchach wolnościowych mało i wielkopolskich, w powstaniu styczniowem, w rewolucji 1905-6 roku; ona znajduje swój dosadny wyraz w przygotowawczych pracach przedwojennych Józefa Piłsudskiego, podjętych w tym czasie, gdy po klęskach 1863/64 roku społeczeństwo polskie zapada w letarg, godzi się z istniejącym stanem rzeczy i odrzuca wszelką myśl walki zbrojnej, pragnąc pracą uświadomiania mas i biernego wyczekiwania odpowiedniej chwili upomnieć się o przynależne narodowi prawa. Przekuć psychikę narodową, wyrwać naród ze stanu apatji i bierności politycznej i stwo-

Twórca Wojska Polskiego Józef Piłsudski

rzyć nowoczesnego żołnierza polskiego — to przerastające miarę zwykłych śmiertelników zadanie— podjął za cel swego życia Józef Piłsudski. Młodzież wiejska, robotnicza i szkolna Małopolski staje pod sztandarami Piłsudskiego, zaprawia się do trudów żołnierskich, a z chwilą wybuchu wojny światowej zaciąga się do Legjonów.

Rodzi się zbrojny czyn, który w kolejności zapładnia umysły późniejszych poczynań; jego siła jest źródłem tych wszystkich oddziałów i formacyj wojska polskiego, które tworzone w różnych czasach i na różnych ziemiach wracają po 11 listopada na łono macierzy.

Gdy po różnych wydarzeniach, jakie za okupantów rozegrały się na ziemiach polskich, zabrakło osoby Wodza, a żołnierzy Jego uwięziono w Szczypiornie i Benjaminowie, potężnie rozrosła się tajna organizacja P. O. W., która w podziemiach prowadziła dalej dzieło Komendanta.

W dniach od 31 października do 11 listopada 1918 r. Polska Organizacja Wojskowa z nielicznym oddziałkiem dawnych legjonistów, służących pod komendą niemiecką, z pomocą całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, zaczęła odrazu wypierać Niemców, oczyszczając kraj z pod władzy okupantów. Skoro więc nadszedł dzień 11 listopada i Polska znalazła się w gronie wolnych narodów, istniał już żołnierz polski, któremu w udziale przypadło dzieło utrwalenia odzyskanej wolności.

W dniu 10 listopada przybywa z więzienia magdeburskiego do Warszawy duchowy Wódz Narodu Józef Piłsudski i jako Naczelnik obejmuje władzę zwierzchnią nad narodem i jego zbrojnem ramieniem — wojskiem.

W rozkazie dziennym, wydanym do wojska Naczelnik w tych słowach zwraca się między innemi do swoich żołnierzy: *„Żołnierze! Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenia tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i dobra Jej obywateli".* ..... *„Zarówno w najradośniejszych jak i najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie"....*

W walkach, jakie następnie rozgorzały na ziemiach polskich, utrwalaliśmy pod rozkazami Wodza byt niepodległy państwa, pomni tych wielkich zadań i obowiązków, jakie wykuła w naszych duszach praca niepodległościowa.

Dziś, wspominając te chwile, świadomi wpajanych nam zadań i przeznaczeń, nabieramy otuchy do pracy, która pod przewodem Wodza prowadzi nas szlakiem potęgi i wielkości państwa polskiego.

U PROGU WOLNOŚCI

Jeszcze Polska nie zginęła!...

Pierwsze dni naszej wskrzeszonej niepodległości są chwilami tak oszałamiająco radosnych wspomnień, że nie sposób, korzystając z okazji, nie przypomnieć ich, w pewnym mniej lub więcej chronologicznym porządku.

Jest 8 listopada 1918 roku. Na froncie zachodnim niezwykłe zmiany. Armja niemiecka załamała się pod naporem zaczepnych działań wojsk koalicyjnych. A jednocześnie w państwie „bojaźni bożej" wybuchła rewolucja. Wilhelm II zrzekł się tronu. Ster rządu przejęli przedstawiciele ludu.

Równocześnie otworzyły się bramy twierdzy magdeburskiej przed Komendantem Piłsudskim i Jego wiernym druhem Sosnkowskim.

Dnia 10 listopada, w niedzielę, o godz. 7,30 rano przybył do Warszawy Komendant Piłsudski, powitany na dworcu przez komendanta P. O. W. oh. Witolda (obecnie wiceministra skarbu Adama Koca) i najbliższych przyjaciół. Na dworzec przybył także członek Rady Regencyjnej Zdzisław ks. Lubomirski i odwiózł swym samochodem Komendanta do pałacu swego Frascati, gdzie odbył z Nim dłuższą rozmowę.

Z Frascati udał się Komendant do pensjonatu przy ul. Moniuszki, gdzie chwilowo zamieszkał razem ze swym b. szefem sztabu Sosnkowskim. W mgnieniu oka dowiedziała się o tem Warszawa i niebawem tłumy zaległy całą ul. Moniuszki i sąsiednie, wznosząc okrzyki na cześć Wodza.

Na balkonie ukazał się Komendant i przemówił do rozentuzjazmowanego tłumu:

„Obywatele! Bardzo gorąco dziękuję Wam za to przyjęcie tak szczere, któreście mi zgotowali. Już po raz trzeci wita mnie Warszawa a wita mnie jako tego, który krew i życie swoje każdej chwili Ojczyźnie, ludowi polskiemu oddać gotów".

W ciągu dnia nadeszła depesza od rządu lubelskiego, że oddaje się bez zastrzeżeń do dyspozycji Komendanta.

Po popołudniowej konferencji Rada Regencyjna wysłała do Komisji Likwidacyjnej w Krakowie i do Koła polskiego w Poznaniu następującą depeszę:

„Okupacja niemiecka przestała istnieć. Komendant Piłsudski przybył do Warszawy. Wzywamy wszystkich przedstawicieli do stolicy celem utworzenia rządu narodowego".

Już w niedzielę rano rozpoczęły się pierwsze utarczki z okupantami. Na ulicach zjawili się pierwsi rozbrojeni Niemcy. Zaczęło się od dworca Wiedeńskiego, który zajęły posterunki polskie.

Kroczący w południe al. Jerozolimskiemi pochód młodzieży, manifestującej na cześć Komendanta, natknął się na rogu Brackiej na tramwaj wojskowy „M" (Militär), na którego platformie przedniej stało 4 żołnierzy i 1 oficer, od których z pochodu zażądano, by zdjęli czapki. Trzej usłuchali wezwania,

Rozbrajanie Niemców na ulicach Warszawy

jeden pozostał nadal w pikielhaubie. Gdy dopadnięto doń i chciano mu ją zdjąć z głowy, posypały się z tramwaju strzały karabinowe, od których padł trupem ś. p. Majchrzak i kilka osób zostało rannych. Były to pierwsze ofiary w wyzwalającej się z pod przemocy stolicy.

W niedzielę wieczorem koło 10-ej oddziały wojska polskiego zajęły Belweder i odwach oraz rozstawiły posterunki na obu wartach. Milicja objęła wydział niemieckiej policji kryminalnej w ratuszu.

Powstałe pod wieczór we wszystkich formacjach niemieckich rady żołnierskie wysłały o godz. 11 w nocy delegację do Komendanta Piłsudskiego celem omówienia spokojnej ewakuacji Niemców z Polski.

Nazajutrz, w poniedziałek 11 listopada, od rana rozpoczęto na dobre rozbrajanie Niemców, którzy tu i owdzie stawili zbrojny opór atakującym ich członkom P. O. W. i żołnierzom wojska polskiego.

Duży opór stawili Prusacy przy zajmowaniu Cytadeli. Tam też padło kilka ofiar obustronnej strzelaniny. Największa jednak walka rozgorzała o północy na pl. Teatralnym, gdzie oddział niemiecki, strzegący biur „Polizei - Praesidium", odmówił wydania wielkich zapasów broni, skonfiskowanej ludności przez cały czas trwania okupacji. Niemcy wytoczyli karabiny maszynowe i rzucali ręczne granaty. Ostatecznie jednak po parogodzinej walce musieli ustąpić.

Na ulicach pojawiało się coraz więcej rozbrojonych żołnierzy z czerwonemi kokardkami. Plac przed dworcem dosłownie zasłany odznakami, patkami i pikielhaubami znienawidzonego, a leżącego już w gruzach mocarstwa. Budki szyldwachów poprzewracane. Widać że nastaje nowy dzień, dzień Wolności i Swobody.

O godz. 6-ej wieczorem dnia 11 listopada przemaszerował przez miasto pierwszy transport rozbrojonych żołnierzy. Smutny to odwrót. Skończyły się dnie prześladowań i rekwizycyj. Równocześnie zjawił się na ulicach Warszawy radosny pochód Alzatczyków, uwolnionych przez Polaków z niewoli niemieckiej. Ukazała się odezwa podpisana przez P. O. W.

„Dzień dzisiejszy oznacza początek nowej epoki dziejów naszych. Oczy całego narodu zwrócone są na Wodza Polski walczącej, wskrzesiciela polskiego orężnego wysiłku!..."

Do wojska polskiego zgłosiło się w ciągu dnia 800 akademików. Z jaką dumą, z jaką radością pełnili ci młodzi żołnierze swą pierwszą służbę dla Polski!

Ukoronowaniem tego historycznego dnia było drugie posiedzenie Rady Regencyjnej, zakończone znanem orędziem, przekazującem Brygadjerowi Piłsudskiemu władzę i naczelne dowództwo wojsk polskich.

Po 1.184 dniach niemieckiej okupacji Warszawa odetchnęła pełną piersią.

Dzień 12 listopada wstał już w Niepodległej Polsce.

11 LISTOPADA

Ostatni rozpękł szczęt łańcucha
Buchnęła kwiatem spiekła krew,
I zapanował triumf ducha,
Cynicznych zbirów siłe wbrew.
Nikczemny świat się w gruzy zwalił,
I kret ludzkości przestał ryć,
A świat szlachetnych Bóg ocalił
I dał mu pięknem życiem żyć.

Dzień błysnął w szczęścia błyskawicach,
I nad Warszawą słońcem wstał,
Na ludnych placach, na ulicach,
Niespodziewanych zwycięstw szał.
Dzieciak rozbraja tłuszczę zbrojną,
A ona z trwogą ciska broń, —
Bądź pozdrowiona święta wojno,
która za wolność wznosisz dłoń!

Podły się Prusak w ciemniach kryje,
Poi go strachem jasny dzień,
A zmartwychwstała Polska żyje,
I stu lat nocy żegna cień.
Złoci się zorza tak ogromna,
Jakiej nie widział polski lud,
I pieśń z zachwytu nieprzytomna
Mknie do otwartych Bożych wrót.

Boże! Błogosław polskiej doli!
Wywiedź nas w słońce z nędzy dna!
Niechaj to wszystko co nas boli
Zapadnie w przepaść — zmora zła!
I niech od brzega aż do brzega,
Kędy niewoli kona żmij, —
Pieśń triumfalna się rozlega:
„Żyj droga Polsko! Wodzu żyj!"

Artur Oppman Or-Ot.

PIECHOTA NIEMIECKA

7. WALKA SEKCJI STRZELECKIEJ

Sekcja jest oddziałem, którym dowódca w każdem położeniu bojowem może dowodzić bezpośrednio: słowem, gestem lub przykładem osobistym. Sekcyjny jest w walce często jedynym dowódcą, który zachowuje bezpośredni wpływ na żołnierza. Zawsze musi on mieć wyznaczonego zastępcę, który prowadzi sekcję, gdy dowódca czasowo oddali się od niej albo ubędzie z szeregu.

Sekcja strzelecka składa się zasadniczo z dowódcy i najwyżej 7 strzelców. Do wykonania pewnych specjalnych zadań bojowych (patrole, wypady) można tworzyć sekcje o innym składzie i wyposażeniu w sprzęt.

Podstawowemi szykami luźnemi sekcji są kolumienka rzędem i tyraljerka, jednak dopuszczalny jest każdy inny szyk lub nawet użycie *rozmaitych szyków* dla poszczególnych części sekcji. Także sekcyjny nie ma ściśle wyznaczonego miejsca w szyku luźnym. Chęć obserwowania sąsiadów lub rozpoznawanie nieprzyjaciela i terenu zmusi go nieraz do umieszczenia się zboku sekcji lub dość daleko przed nią. Wtedy zastępca jego kieruje bezpośrednio ruchami sekcji, utrzymując łączność z sekcyjnym.

Rozmiary szyku sekcji również nie podlegają regułom. Wszelkie, podane w rozkazie, odległości i odstępy traktować należy jako *wytyczne*. Małe odległości i odstępy (poniżej 5 kroków) są szczególnie godne polecenia bezpośrednio przed włamaniem w stanowiska nieprzyjacielskie.

Kolumienka rzędem nadaje się szczególnie do wyzyskania wąskich osłon terenowych, przekraczania ognia artylerji i osłony skrzydeł.

Tyraljerka jest szykiem frontowej walki ogniowej i szturmu.

Z obu powyższych szyków powstać mogą nieregularne — głębokie lub szerokie — szyki, których nie można ująć w jakiekolwiek przepisy.

Otwarcie *ognia* zasadniczo zarządza sekcyjny. Przed odpowiednim rozkazem pojedyńczy strzelec może strzelać tylko wówczas, gdy na bardzo bliską odległość ukaże mu się cel szczególnie dogodny. Sekcyjny może zastrzec się przeciwko otwieraniu ognia, chcąc wykorzystać moment zaskoczenia, lub może też zarządzić nagłe równoczesne rozpoczęcie ognia przez wszystkich strzelców.

Prowadzenie ognia może spowodować, że rozkazy dowódcy sekcji przestaną dochodzić, zwłaszcza jeśli sekcja walczyć będzie w maskach gazowych. Należy wtedy porozumiewać się przez podawanie rozkazów z ust do ust, znakami lub nawet podając sobie rozkaz napisany na kartce (w wojsku niemieckiem niema analfabetów). Czasem dla przekazania rozkazu trzeba będzie przerwać ogień.

Sekcyjny z reguły otrzymuje *zadanie* od dowódcy plutonu. Warunki boju jednak często zmuszą go do samodzielnego powzięcia decyzji. Niejednokrotnie przypadnie mu w udziale dowodzenie *grupą bojową* (p. artykuł poprzedni). Zostaje wyznaczony do tej roli rozkazem lub obejmuje dowództwo samorzutnie, na podstawie położenia bojowego.

Ponieważ ostateczne złamanie oporu nieprzyjaciela osiąga się przez uderzenie żywej siły, reprezentowanej przez sekcje strzeleckie, przeto główną troską dowódcy sekcji w natarciu musi być doprowadzenie swego oddziału na odległość szturmową z jak najmniejszemi stratami. Wymaga to dokładnego rozpoznawania terenu, aby go starannie wyzyskiwać a nie prowadzić sekcji naoślep. W tym celu musi sekcyjny często

Piechota niemiecka w marszu. Na przodzie widoczny moździerz

wyprzedzać swój oddział i kierować jego ruchami przy pomocy znaków.

W toku posuwania się pod ogniem, coraz wyraźniej zarysowuje się opór, utrudniający sekcji ruch. Przepisy niemieckie żądają już od sekcyjnego, by, posługując się umówionemi znakami i sygnałami, kierował ogień lekkich karabinów maszynowych na źródła ognia nieprzyjacielskiego. Chwilowe obezwładnienie ich błyskawicznie wykorzystuje dla rzucenia się naprzód.

Regulamin niemiecki rozróżnia w walce piechoty odległości *wielkie* (ponad 800 m), *średnie* (400 — 800 m), *bliskie* (100 — 400 m) i *bardzo bliskie* (poniżej 100 m).

Ciężkie karabiny maszynowe zdejmują z sekcyj strzeleckich ciężar walki ogniowej na odległościach wielkich, a często i na średnich. Lekkie karabiny czynią to na odległościach średnich i bliskich, a często i na bardzo bliskich. Nie oznacza to jednak, że sekcja strzelecka nie ma wcale walczyć ogniem.

Ogniа zbiorowego sekcji używać można do odległości 600 m, do szczególnie dogodnych celów do 800 m. Ogień taki zarządza sekcyjny dla zastąpienia ognia nie działającego karabina lekkiego, dla zwalczania nieprzyjaciela nagle ukazującego się (nie ma czasu na zażądanie ognia broni automatycznej!) albo dla ujęcia w ręce zbyt chaotycznego ognia pojedyńczego.

Podstawowym sposobem działania jest oczywiście *ogień pojedyńczy*, jednak Niemcy przypisują mu skuteczność tylko na odległościach bliskich i bardzo bliskich. Natomiast bardzo wysoko cenią ogień strzelców wyborowych: ma on być równie skuteczny, jak ogień całej sekcji. Kiedy strzelcy wyborowi strzelają, reszta sekcji ma pozostawać w ukryciu.

Doprowadziwszy sekcję na odpowiednią odległość, sekcyjny zarządza szturm. Sygnałem do rzucenia się naprzód może być okrzyk, gwizdek lub wyrzucenie granatów ręcznych.

Pierwszą troską sekcyjnego po udatnem włamaniu jest wykonanie ognia pościgowego, a następnie uporządkowanie oddziału, przywrócenie łączności z dowódcą plutonu i innemi sekcjami. Potem, stosownie do zadania, sekcja podejmuje dalsze natarcie lub przygotowuje się do odparcia przeciwuderzenia.

Regulaminy niemieckie zawierają

Niemiecki ckm na wózku

również dla sekcji szereg przepisów odnośnie prowadzenia natarcia w walce pozycyjnej. Nie omawiamy ich tu ze względu na małą aktualność tego zagadnienia u nas.

Sekcja posuwająca się w natarciu w odwodzie zachowuje się podobnie, jak sekcja pierwszej linji. Przewiduje się prowadzenie przez nią ognia przez luki, może ona również stosować ogień swych strzelców wyborowych, umieszczających się na punktach wzniesionych. Sekcyjny może samodzielnie wkroczyć do boju, jeśli przed nim utworzyła się bardzo duża luka lub odpadła jedna z sekcyj walczących na przedzie. W tym ostatnim wypadku ma on ze swą sekcją unikać miejsca, gdzie powstały duże straty.

W *obronie* pierwszą troską sekcyjnego jest wykonanie stanowiska. Może ono składać się z oddzielnych wnęków lub gniazd dla grupy strzelców. Podczas obrony, trwającej dłuższy czas, stanowisko sekcji może być zmienione w małą twierdzę przez połączenie dołów strzeleckich, założenie przeszkód i ew. wykonanie schronów.

Sekcyjny odpowiedzialny jest za wytrwanie sekcji na stanowisku. Szczególnie drażliwy jest moment wycofania się czat bojowych z przedpola, czemu zwykle towarzyszy pierwsze silne bombardowanie stanowisk. Celne bombardowanie stanowiska może wywołać potrzebę usunięcia ludzi z pod ognia. Można ich przesuwać wprzód lub w bok, lecz nigdy wtył.

W ukryciu oczekuje sekcja podejścia nieprzyjaciela na odległość, na której może go zacząć zwalczać. Sygnałem do zajęcia stanowisk ogniowych będzie zwykle przeniesienie ognia nieprzyjacielskiego w głąb własnej pozycji.

Jeżeli nieprzyjaciel naciera pod osłoną naturalnej lub sztucznej mgły, kurzu lub chmury gazowej, sekcyjny zarządza otwarcie ognia nawet nie rozpoznawszy celów.

Sekcja, znajdująca się w drugiej linji, może otrzymać zadanie wzięcia udziału w zaporze głównej ogniem przez lukę. Nieprzyjaciela, wdzierającego się w pozycję, zatrzymuje ogniem i wyrzuca przeciw uderzeniem. Po udanem przeciwuderzeniu sekcyjny ma obowiązek zawiadomienia ciężkiej broni i płatowca piechoty o swem nowem stanowisku i zameldowania położenia dowódcy plutonu.

Jeżeli sekcja w *odwrocie* walczy samodzielnie i wskutek tego wycofuje się grupami, to sekcyjny pozostaje zawsze przy tej jej części, która znajduje się najbliżej nieprzyjaciela. Wycofanie sekcji walczącej w związku, dokonywa się zwykle pod osłoną ognia sekcji lekkiego karabina maszynowego. Szczególnie trudne jest zadanie sekcji, użytej w obronie na czatach bojowych. Sytuacja taka często wymaga odpierania wypadów patroli, a cofnięcia się przed większem natarciem. Sekcyjny musi wtedy powziąć trudną samodzielną decyzję. Szczególnie trudne jest też przeprowadzenie cofającej się sekcji przez uruchomiony już ogień artylerji.

BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

11 LISTOPADA W MOICH WSPOMNIENIACH WOJENNYCH

Wspomnieniami można się czasem upijać, ale żyć niemi nie można. Tak pisałem kiedyś, przed wojną w jakimś wierszu, czy feljetonie. Byłem wówczas bardzo młodym, bardzo modnie zblazowanym człowiekiem, i właściwie nie miałem żadnych wspomnień.

Dzisiaj wraz z całą Polską, zwłaszcza zaś z całą bracią żołnierską, mam wspomnienia, któremi nie tylko my żyć będziemy. Starczy i dla następnych pokoleń na strawę nie jałową naszych wspomnień z tej wojny, w której dobiliśmy się ojczyzny, a później umieliśmy obronić ją przed zaborczymi zakusami, ubranemi w obłudne i kłamliwe hasła, z tej wojny, w której biliśmy się o wszystko i zawszystko: Za wiarę, za wolność, o godność osobistą, o honor munduru polskiego żołnierza, za ojców, za siebie, i dla naszych potomków.

Jakże wśród trudów i mozołów tej wojny, trudów chętnie ponoszonych, wyglądał 11 listopada?

Rok 1914. Zaczął się już dla nas legjonistów czwarty miesiąc wojny. Już szedł chyr*) o nas po Polsce, już zdołaliśmy sobie wywalczyć zadatki przyszłej chwały, już zdobyliśmy u tymczasowych sprzymierzeńców miano pół zaszczytne, a pół pogardliwe „Heldenbande“ (banda bohaterów), bo obdarci i zbiedniali, nie byliśmy mimo sukcesów bitewnych żołnierzami w znaczeniu błyszczących guzików, amarantowych rabatów i lampasów.

Mieliśmy już za sobą, my żołnierze Piłsudskiego, kampanję w Kieleckiem, Sandomierskiem, i Łowickiem, 11 listopada zaś, po dwu ciężkich nocnych przemarszach dochodziliśmy do zdziwionego Krakowa, kończąc, ryzykowny, po mistrzowsku przez Komendanta przeprowadzony a ogólnie dziś znany epizod przedarcia się przez linje rosyjskie.

Dzień przed tem w Ulinie Małej spotkała mnie niezwykła przyjemność: jako wachmistrz poprowadziłem 1 pluton Beliniaków na patrol w poszukiwaniu kontaktu z Austrjakami, w dwa dni później zaś w Krakowie, w tych samych Oleandrach, z których przed czterema miesiącami wyruszyłem, jako szeregowiec pierwszej kadrowej kompanji, spotkał mnie zaszczyt równie niezwykły i niezapomniany, a mianowicie — nominacja na podporucznika i dowódcę pierwszego plutonu.

Na czele tego oddziału odbyłem okres romantycznych, a uciążliwych walk na mojem rodzimem Podkarpaciu, zakończonych zdobyciem Nowego-Sącza, naszej stolicy, i krwawym bojem pod Łowczówkiem.

W rok później, ramię w ramię z Czwartakami Roji, przydzieleni do korpusu kawalerji gen. Herbersteina biliśmy się z rosyjską jazdą i piechotą pod Koszyszczami, nad Styrem.

Ułani Beliny

Przerzucam kartki mego dziennika z tego czasu:

— „11. XI.—Artylerja rosyjska ostrzeliwuje znowu od samego rana, nasze prawe, obsadzone przez Beliniaków skrzydło. Strat dzisiaj w ludziach niema, natomiast okopy i przeszkody z drutu kolczastego w wielu miejscach zniszczone. Wieczorem spadł silny deszcz, wywołując straszliwe błoto w rowach strzeleckich i zalewając ziemianki“.

Zwykły, nudny dzień monotonnej okopowej walki. Tak jest. Ale za sobą, tu na błotach poleskich, mamy już szereg krwawo i zwycięsko odpartych szturmów i kilka świetnych kontrataków, któremi ratowaliśmy kawalerję austrjacką od klęski. Ale na północ od nas, nad dolnym Styrem, ocieka krwią reszta naszej brygady, intrygami c. i k. Komendy Legjonów od nas oderwana. Sypią się na nas z jednej strony pochwały dowódcy odcinka frontu niemieckiego, generała Gehrocka, stawiającego oddziałom austrjackim za przykład „młode legjony polskie“, z drugiej napływają do austrjackiego naczelnego dowództwa denuncjacje Zagórskich i t. p., donoszące o naszej względem Austrji nielojalności, o dążeniach niepodległościowych Komendanta, o przygotowywaniu zakonspirowanych kadr Peowiackich i o tworzeniu tajnych składów amunicji i broni.

Od kilku miesięcy adjutantując Komendantowi z konieczności musiałem się zaznajomić z otaczającą nas atmosferą polityczną.

Nie chcę jednak dzisiaj rozwodzić się nad tem, co w tej atmosferze zalatywało fetorem zdrady.

Miłej mi wspomnieć epizod jeden, który właśnie w tym zdarzył się czasie, świadczący o niezwykłem wprost przywiązaniu Beliny i jego ułanów do Komendanta.

Przewrotni genjusze z pod znaku Komendy Legjonów chcieli także i pułk Beliny usunąć z pod wpływów Komendanta. Rozkazem zatrzymali więc kawalerję pod Kowlem w zasięgu swojej władzy.

W pierwszych dniach listopada, Belina wbrew rozkazowi wyruszył z kwater mu naznaczonych i samowolnie przymaszerował do nas.

Nie potrzebuję chyba przypominać, że podobna sprawka groziła sądem wojennym.

Dla ratowania sytuacji wysłał mnie Komendant do dowódcy korpusu, wspomnianego już hr. Herbersteina, niezmiernie sympatycznego i rycerskiego człowieka, mającego dzięki swemu arystokratycznemu pochodzeniu i osobistym zaletom duży wpływ i na dworze cesarskiem i w naczelnem dowództwie. Komendant nakazał mi, abym przy użyciu wszystkich mych zdolności retorycznych, ratował Belinę od skutków jego ryzykanckiego postępku.

Udało mi się to, bez wszelkiego nawet wysiłku.

*) słowo góralskie oznacza słuch.

Podoficerowie D. O. K. VII prowadzeni przez por. Ciepielowskiego, w gościnie u Kochanego Dziadka w maju 1927 roku

Kiedy stanąłem przed obliczem Ekscelencji, z którym jako człowiekiem światowym rozmawiałem zwykle po francusku, w tych słowach przedstawiłem mu całe zajście i jego pobudki:

— „Panie hrabio — stała się pewna rzecz niezwykła i z punktu formalnej dyscypliny wojskowej, podczas wojny nadomiar, niedopuszczalna. Oto podczas gdy piechota nasza pod pańskiemi rozkazami, wraz z pańską kawalerją nowemi laurami wojennemi zdobi skronie, mój pułk, 1 pułk ułanów legjonowych, został zatrzymany na tyłach, na bezczynnych kwaterach. Pan jako żołnierz, a zwłaszcza jako kawalerzysta zrozumie jak przykrą i trudną do wytrzymania była ta sytuacja dla moich kolegów. W końcu też, na wiadomość o naszych bojach i wspólnych z kawalerją zwycięstwach, dowódca pułku istotnie nie wytrzymał i wymaszerowawszy bez rozkazu, przybył tutaj, by pod pańskiem dowództwem, w kawaleryjskiem gronie walczyć i zwyciężać".

„Jakiż to piękny, prawdziwie kawaleryjski postępek—odparł mi zachwycony Graf.—Proszę powiedzieć dowódcy tego oddziału, żeby jaknajprędzej zameldował się u mnie. Chcę poznać tego dzielnego oficera. No tak, formalnie nie jest on w porządku. Trudno jednak na wojnie brać za złe żołnierzowi, gdy chce się bić. Już ja wszystko wezmę na siebie i choćbym miał się zwrócić do Najjaśniejszego Pana, uzyskam to, że ten oddział zostanie pod moją komendą".

Tak się też i stało. Belinie dezercja na front uszła na sucho, ja zaś zyskałem w brygadzie opinję znakomitego dyplomaty.

Przeskakuję znowu dwanaście miesięcy.

Jesteśmy w listopadzie 1916 roku.

Piątego tego miesiąca państwa centralne, manifestem dwóch cesarzy uznały niepodległość Polski. Sprawa polska z dziedziny obietnic, i nieodpowiedzialnych przyrzeczeń, oraz niedomówień, wypłynęła na tory oficjalnej polityki.

W jakiej mierze było to owocem mądrych poczynań Komendanta i naszych wysiłków pokaże historja. Komendant tymczasem nie ustawał w pracy, zdając sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństw, grożących nam ze strony okupantów, przygotowujących się właściwie do nowego rozbioru Polski, a szukających jedynie sposobu wydostania od nas żołnierzy, potrzebnych na zagrożonych frontach.

Po dymisji z Legjonów przebywał wówczas nasz Wódz w Krakowie, przygotowując plan rozbudowy P. O. W.

Kapitan Juljusz Stachiewicz (obecnie generał) i ja towarzyszyliśmy Komendantowi, zajęci przeróżnemi pomocniczemi pracami.

Będąc wyraźnie w niełasce u austrjackich władz, dostałem w początkach listopada rozkaz natychmiastowego wyjazdu do swego oddziału (pułk mój stał pod Baranowiczami). Ponieważ jednak Komendant ze swej strony oświadczył mi, że jestem mu koniecznie potrzebny, przeto, bodaj że 11 właśnie, wybrałem się na dworzec kolejowy z moją marszrutą w kieszeni i na peronie zagrałem omdlenie, przedtem jeszcze pastelami mego przyjaciela Kaspra Żelechowskiego, znanego malarza, umalowawszy się na umrzyka, bo z gębą spaloną wiatrami wszystkich stron Polski miałem wygląd bezczelnie i nieuleczalnie zdrowy. Dzięki temu małemu podstępowi zostałem w Krakowie, z wiktem i noclegiem w szpitalu, pozatem w zupełnej rozporządzalności Komendanta.

I znów minął rok. Rok najcięższych może rozgrywek z Niemcami i z Austrjakami. Odmowa przysięgi, Legjony rozbite, Komendant i Sosnkowski w Magdeburgu, my legjoniści częścią w więzieniu, czę-

ścią zdegradowani w szeregach armji austrjackiej.

Ja osobiście dostąpiłem tego zaszczytu, że zostałem zdegradowany na prostego szeregowca bez uprawnień jednorocznego ochotnika, pewno przez wzgląd na moją przy Komendancie służbę, ukoronowaną objęciem samowolnem dowództwa 1 pułku ułanów i odmową posłuszeństwa cesarsko-królewskiej Komendzie Legjonów. Znalazł się na szczęście paragrafik austrjacki, który mnie i z tej opresji wyratował. Dzięki dyplomowi doktora medycyny zamiast w 19 baonie strzelców pieszych, znalazłem się w kochanym Nowym-Sączu, jako lekarz cywilny, powołany do służby w pospolitem ruszeniu.

Na szczęście moje a zwłaszcza moich pacjentów w Sączu — traktowali mnie wszyscy, począwszy od kolegów lekarzy i sanitarjuszek, a skończywszy na posługaczach, jak relikwię narodową, tak iż trzymając się ściśle pierwszej zasady lekarskiej „primum non nocere“—przedewszystkiem nie szkodzić — pouczałem sumiennie żołnierzy narodowości polskiej, jak mają kuleć, kiedy i czego nie słyszeć, na jakie narzekać dolegliwości, aby ułatwić lekarzom przetrzymywanie ich w szpitalu.

W ostatecznym rezultacie zamieniliśmy szpital obrony krajowej na schronisko dla legjonistów, których bez liku i bez leku kurowaliśmy przed włoskim frontem.

Gorzej było w Cieszynie, dokąd później zostałem przeniesiony, być może na skutek mej antypaństwowej działalności w Sączu. Tam zmiejsca zostałem mianowany szefem oddziału chorób wewnętrznych. Do dziś żywo pamiętam tremę, z jaką w towarzystwie jodoform-kadeta, t. j. podchorążego sanitarnego, Niemca i sanitarjuszki, również Niemkini, zbliżałem się do pierwszego chorego, dla postawienia diagnozy i przepisania kuracji. Zacząłem z całą powagę symulację badania; opukałem nieboraka dokładnie, kazałem mu rachować „drei-und-dreissig“, kaszleć, zatrzymywać oddech i naprzemian głęboko oddychać, (mogłem z równem powodzeniem bawić się tak z kaflowym piecem naprzykład), by w końcu podyktować oczekującemu cierpliwie, choć zdaje mi się dość krytycznie, medykowi:

—„Bronchitis ambilateralis chronica, diffusa, subsequente, emphisema pulmonisutrius quae ect.ect.“

—„Was verordnen Herr Doktor?“ (co pan doktór każe zażywać?)

Cudem jakimś przypomniałem sobie odpowiedni lek.

— „Sali sulphogvajacolici“ — odparłem.

— „W jakich dawkach?“

Bodajś nigdy nie zdał doktoratu — przekląłem go w duchu, ale głośno odpowiedziałem z nonszalancją:

— „Jak zwykle.“

— Więc zero-coma-pięć.

Ruchem głowy wyraziwszy zgodę, przeszedłem do następnego chorego.

Artylerja legionowa na pozycji

Z kolei nadszedł 11 listopada 1918 roku. Dzień wolności i swobody, rozbrajania Niemców i powrotu Komendanta z niewoli, a zarazem dla Niego i dla całej Polski dzień owoców Jego daleko przewidujących przygotowań. Polska Organizacja Wojskowa, jedna z najpotężniejszych w historji świata organizacji tajnych, zdała w tych dniach egzamin.

Kadrą dla niej byliśmy przecie my legjoniści, wierni żołnierze i uczniowie naszego ukochanego Komendanta, przez niego wyszkoleni w ciągłej, cierpliwej, a czujnej zawsze służbie.

Ja tego dnia dojeżdżałem do Orszy z zamiarem przedostania się za wszelką cenę do Polski. Po kilkumiesięcznem więzieniu w Moskwie, po nieudałej próbie dostania się przez Finlandję do Francji, nie wiedząc na co się u nas zanosi, a raczej nie wiedząc, że już zbliża się godzina tak długo i tak mozolnie przygotowywanych roztrzygnięć, rwałem się do kraju rodzinnego jak do ziemi obiecanej.

Dokuczyło mi więzienie, dokuczyły choroby, głód, ciągłe ukrywanie się, w obcym mi kraju, w nieprzebłaganie wrogich stosunkach.

Dosyć miałem tego olbrzymiego więzienia w jakie bolszewicy zamienili Rosję, dosyć tułaczki i poniewierki, a nic już więcej na tym terenie do roboty.

Z własnej woli, na ochotnika poszedłem na robotę peowiacką na Ukrainę i do Rosji, ale już paliła mi się ziemia pod stopami.

Zaopatrzony w przeróżne mniej lub więcej fałszywe dokumenty, dotarłem do Orszy, gdzie mi oświadczono, że dalej jechać nie mogę, bo Rzeczpospolita Sowiecka, rozpoczęła kroki wojenne przeciw Niemcom.

— „Zobaczymy — drwiłem pocichu. — Niedoczekanie wasze cholery zadżumione, żebym ja miał dłużej dławić się waszemi smrodami.“

Chyłkiem wskoczyłem do pociągu towarowego wychodzącego ze stacji, w odpowiednim, jak słusznie oceniłem kierunku, i pod wieczór byłem już w miejscowości Bóbr. Tam w mig porozumiałem się z żydowinem-przemytnikiem, który za odpowiedniem, względnie nawet niskiem honorarjum przyrzekł mnie przeprowadzić przez linję niemiecko-bolszewicką.

Doczekawszy się zmroku w karczmie, zaszytej wśród lasów, ruszyłem wraz z kilku przygodnemi towarzyszami w drogę. Kompany moje były srogie zbóje, o mordach zakazanych, koniokrady lub podobna bandycka arystokracja, co mi bardzo było na rękę. Przedstawiwszy się im jako aktor kinematograficzny, zyskałem odrazu ich sympatję i względy, posunięte do tego stopnia, że kolejno nieśli mój niewielki tobołek.

Po przejściu kilku kilometrów zostaliśmy zatrzymani przez „karauł“ złożony z dwóch ludzi, którym z dobrego serca wypłaciliśmy podług ich żądania po dwadzieścia rubli od głowy, z dobrego serca, bo równie łatwo mogliśmy im poukręcać łby.

Potem jeszcze jakie 1500 do 2000 metrów drogi przez las, potem pole przecięte szosą, najniebezpieczniejszy odcinek drogi, który przebiegliśmy kłusem, by w końcu usłyszeć, jakże słodko dla mnie w tej chwili brzmiący okrzyk:

—„Halt! Wer da"?.—

—„Gut Freund" — radośnie i przyjaźnie odpowiedział powracający z długoletniej niewoli oficer austryjacki, taką bowiem rolę postanowiłem odgrywać w tej scenie. "Witaj kamracie, witaj i na litość boską, pozwól mi przejść, bo inaczej u samych wrót wybawienia schwycą mnie jeszcze bolszewicy."

Poprawna niemczyzna, zalatująca wiedeńskim djalektem przekonała szyldwacha o prawdzie mych słów, zgodził się też bez większych trudności na przepuszczenie mnie:

—„So, schön — Sie kann ich passieren lassen — pana mogę przepuścić, ale pańscy towarzysze muszą zaczekać do rana. Dowódca placówki sprawdzi ich papiery, a wtedy robaczymy".—

Wstyd mi było opuszczać usłużnych drabów i kolegów w nocnej wyprawie, zacząłem więc po porozumieniu się z nimi pertraktacje z szyldwachem, i wreszcie uzyskałem zgodę na przepuszczenie ich — o różnico kultury — za trzysta rubli od głowy.

W pół godziny później raczyliśmy się podłą, ale gorącą herbatą w Krupkach, ostatni raz w życiu w tej kompanji.

W dwa dni potem byłem w Mińsku, gdzie zastałem cichą radość wśród Polaków, a głośne przerażenie, rozprężenie i „Soldatenraty" u Niemców, z powodu wiadomości, od których zakipiało me serce: Komendant w Warszawie, Niemcy rozbrojeni, Hura, hura, hura!

Nałgałem się niemało nim zdołałem przebyć strefę zajętą przez wojsko niemieckie, czasem, ale to już w ostateczności mówiłem nawet prawdę, aż nareszcie w Łukowie wpadłem w objęcia peowiackiej milicji, wśród której znaleźli się koledzy z Legjonów, a na drugi dzień w Warszawie, na ulicy Mokotowskiej meldowałem się Komendantowi:

—„Komendancie, porucznik Wieniawa melduje posłusznie swój powrót z pracy organizacyjnej na terenie Ukrainy i Rosji."—

„— Bardzo się cieszę chłopcze, bardzo się cieszę. Myśmy tu już już was opłakali, bo doszły nas wieści, że was tam w Moskwie, rozstrzelali bolszewicy — temi słowami i uściskami przywitał mnie Komendant — a teraz wystarajcie się natychmiast o jaki taki mundur. Mam dla was pilną robotę".

W godzinę później byłem już w kieracie.

Czasy nastały gorące.

I trwają dotąd.

AMUNDSEN—ZDOBYWCA BIEGUNÓW

Trzy lata minęły odkąd na „Krasinie", łamaczu lodów, wrócili sowieccy lotnicy, nie odnalazłszy ani Amundsena ani ostatnich pięciu członków nieszczęsnej wyprawy polarnej Nobilego.

Od tej chwili urzędowo uznano, że wielki syn Norwegji, Roald Amundsen — zaginął.

Od czasu do czasu zrywa się do lotu jakaś odważna sztafeta lotnicza norweska lub obca, krąży jakiś czas z samozaparciem nad bezmiarem śnieżnej pustyni, w nadziei, że znajdzie może chociaż bielejące kości swego wielkiego brata—i z głuchą rozpaczą w sercu wraca. Amundsen zaginął i prawdopodobnie nigdy nie zostanie odnaleziony.

W gorący poranek letni, 16 lipca 1872 roku w małem miasteczku norweskiem, Borge, urodził się Roald Amundsen, jako syn średnio zamożnej rodziny mieszczańskiej. Ojciec jego był urzędnikiem poczty i przy swej niewielkiej pensji marzył o tem, by jego syn został kiedyś inżynierem na kolejach norweskich.

W pierwszych latach życzenia ojca spełniały się o tyle, że młody Roald rzeczywiście okazywał wielkie zainteresowanie się naukami przyrodo-matematycznemi; szczególnie zaś umiłowanym przedmiotem jego była fizyka.

Lecz oto młodego Amundsena spotyka nieszczęście: w roku 1892 umiera mu ojciec. Dwudziestoletni młodzieniec musi sobie sam radzić. I nagle, pewnego dnia Roald wyczytuje w gazecie ogłoszenie, które zdecydowało potem o losach jego całego życia. Mianowicie z ogłoszenia tego dowiedział się Amundsen, że znakomity badacz i podróżnik belgijski, de Gerlache, organizuje wyprawę do

8 tygodniowy marsz do bieguna południowego w r. 1911

bieguna południowego i że poszukuje zdolnego sternika. Młody Amundsen długo się nie namyśla: jest synem „krainy fjordów" przywykłym od dzieciństwa do jazdy i sterowania jachtami.

W taki sposób zaczyna się nowa epoka w życiu Amundsena. Młody, pełen zapału podróżniczego Norweg, zwraca szybko na siebie uwagę, to też po powrocie z wyprawy de Gerlache'a uzyskuje rządowe stypendjum na wyjazd do zagranicznych obserwatorjów uniwersyteckich. Amundsen jedzie do starego miasta uniwersyteckiego w Niemczech, do Heidelbergu, gdzie przez trzy lata doskonali się w tamtejszem obserwatorjum uniwersyteckiem, szczególnie w pomiarach magnetyzmu ziemskiego. Wreszcie wraca do ojczyzny i wiedzą swą dzieli się z rodakami. W latach 1903—1906 organizuje za swe własne, skromne fundusze pierwszą wyprawę na małym jachcie „Gjoa", stając się zdobywcą niezwyciężonych dotąd przejść („pasaży") północno-zachodnich—wiodących do oceanu Lodowatego. Odtąd cieśniny Lancaster, Peelsund, Franclin, cieśnina Simplońska związane są na zawsze z imieniem Amundsena.

Po powrocie z tej wyprawy Amundsen staje się współpracownikiem gazet norweskich, na łamach których dzieli się z czytelnikami wynikami swych przedsięwzięć. Tak zbliża się rok 1910. W umyśle Amundsena powstaje niezwykle śmiała myśl powtórzenia nansenowskiej wyprawy do bieguna południowego, by w ten sposób pogłębić zdobycze naukowe, uzyskane przez wielkiego podróżnika i uczonego. Niestety na przeszkodzie staje brak funduszów — a rzecz prosta, że fundusze w tym wypadku musiałyby być olbrzymie. (Wyprawa Byrda do bieguna południowego w roku

Samolot, na którym w maju 1926 r. Amundsen zdobył biegun północny

Żaglowiec „Maud", na którym Amundsen w r. 1923 dociera do wysp Nowej Syberji

1928 kosztowała 3 miljony dolarów!).

I oto Amundsen zdobywa się na czyn niezwykłej odwagi. Zbiera garść towarzyszy i na zwykłym żaglowcu przedsiębierze „wyprawę sportową" do bieguna południowego. Już w styczniu 1911 roku ląduje na wiecznych lodach „Ziemi Rossa" (w tem samem miejscu ląduje w 17 lat potem — komandor Byrd ze swymi ludźmi).

W początkach lutego 1911 r. Amundsen rozbija obóz wśród najgorszych warunków atmosferycznych: mrozy dochodziły do 62° Celsjusza.

Wreszcie doczekano się lata polarnego i wówczas Amundsen ze swymi ludźmi dokonywa jedynego w swoim rodzaju czynu sportowego, niezwykłego nawet w czasach dzisiejszych: na psich zaprzęgach, po 8-tygodniowym nieprzerwanym marszu (od 20 października — do 14 grudnia 1911 roku) w dniu 14 grudnia 1911 roku dociera do bieguna południowego, zatykając na nim flagę Norwegji. Krótkie lato polarne szybko się kończy i ekspedycja wraca na północ. Amundsen obiera inną marszrutę i dzięki temu w czasie marszu powrotnego od 17 grudnia 1911 roku — do 25 stycznia 1912 roku udaje mu się odkryć niezwykle wysoko położony, bo 4.500 m nad poziomem morza „Łańcuch Królowej Maud", dotąd uważany za najwyższy punkt Antarktydy.

W kwietniu 1912 roku Amundsen wraca do ojczyzny. Zgotowano mu entuzjastyczne przyjęcie, uniwersytety norweskie nadają mu tytuły doktora „honoris causa". Amundsen jednak mało dba o zaszczyty. Zamyka się na kilka miesięcy w swym rodzinnym domku w Borge, gdzie pisze wielkie dzieło naukowe: „Sydpoleu" („Biegun południowy"), wydane następnie przez Uniwersytet w Chrystjanji.

Około roku 1914 zamierza wielką wyprawę do bieguna północnego, lecz wybuch wojny europejskiej i wzmożona działalność niemieckich łodzi podwodnych zmuszają go do odłożenia swych projektów na czas powojenny. I oto zaledwie wojna światowa się kończy, Amundsen na czele garstki towarzyszy zdobywa w 1918 roku na statku „Maud" północno-wschodnie przejścia do bieguna północnego. Lecz powrót ze śnieżnych pustyń nie jest łatwy i Amundsen zmuszony jest dwukrotnie przezimować na lodowych szlakach, nim latem roku 1920 udało mu się wydostać na Morze Lodowate.

Podczas nowej ekspedycji, której punktem wyjścia było Point Hope na Alasce latem 1922 aż do sierpnia roku 1924, udało się Amundsenowi dotrzeć jedynie do wysp Nowosyberyjskich, skąd po dwukrotnem przezimowaniu wraca na Alaskę przez wschodniosyberyjskie nadbrzeże w sierpniu 1925 roku. Od tej pory Amundsen porzuca myśl o podbiciu bieguna północnego drogą morsko-lądową, natomiast oddaje się cały idei zdobycia bieguna na drodze powietrznej!

Pierwsza próba podjęta wespół z doskonałym lotnikiem amerykańskim George'm Wainwright'em jeszcze w roku 1923 z Alaski nie udała się, druga próba w czasie od 21 maja — do 18 czerwca 1925 r. zaraz po powrocie z Alaski podjęta z lotnikiem Ellsworthem prowadziła ze Spitzbergen aż do 87° 44' szerokości północnej, czyli w rezultacie Amundsen dotarł do punktu oddalonego aledwie o 251 kilometrów od bieguna północnego. Lecz uparty Norweg nie daje za wygrane i wkrótce w dniach 11 — 13 maja 1926 r. udaje mu się na aparacie włoskiej konstrukcji przelecieć nad biegunem wraz z Ellsworthem i Nobilem, jednakowoż bez poczynienia po drodze jakichkolwiek odkryć. Po powrocie pisze dzieło „Pierwszy lot przez morze polarne" i szykuje się do dokonania wielkiej wyprawy powietrznej na biegun północny. W tym celu komunikuje się z kierownictwem fabryki sterowców „Zeppelin" w Niemczech. I oto już w stadjum pierwszych przygotowań nadchodzi koniec Amundsena.

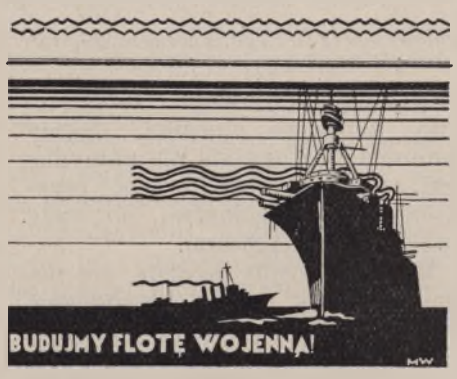

Konto oficjalne kierownictwa Marynarki wojennej P. K. O. 30.680

W roku 1928 Włoch Nobile zorganizował wielką wyprawę na biegun północny. Wyprawa ta z powodu niedbalstwa i lekkomyślności Nobile'go rozbiła się na szlakach polarnych. Część załogi zginęła, pozostali członkowie chorzy, zgłodniali i wyczerpani do ostatecznych granic zostali znalezieni przez rozmaite ekspedycje ratunkowe, które na wieść o katastrofie, ze wszystkich stron świata wyruszyły na ratunek. Gdy tylko pierwsze wieści o katastrofie „Italji" dotarły do stolicy Norwegji — Amundsen bez chwili zastanowienia 11 czerwca 1928 roku wyruszył na płatowcu norweskim na poszukiwanie rozbitków. 14-go czerwca wieczorem odebrano od niego ostatnią radjo-depeszę, donoszącą o tem, że się rozbił. Położenia geograficznego już podać nie zdążył.

Od tej pory wszelka wieść o Roaldzie Amundsenie, zdobywcy biegunów — zaginęła.

CHINY

II

Dzieje Chin rozpadają się na dzieje poszczególnych dynastyj, których było 23. Byłoby bezcelowem wymieniać je wszystkie. Wystarczy podkreślić donioślejsze zdarzenia, które w ten czy inny sposób zaważyły na politycznym ustroju lub kulturalnym rozwoju Chin.

W III w. przed Chr. feodalna walka kończy się zjednoczeniem pod jedyną władzą pierwszego cesarza Chin — Cyń-Szy-huandi. On to dokończył dzieła budowy „wielkiej ściany“,[1]) on rozkazał zgromadzić i spalić wszystkie stare księgi, prócz dzieł, traktujących o medycynie, agronomji i astrologji, a m. in. utwory Konfucjusza, odtwarzane następnie z pamięci. Po dynastji Cyń następuje dynastja Hań. Za cesarza U-di podjęto reformę kalendarza, kwitnęła muzyka oraz toczyły się śmiertelne zapasy z koczowniczemi Hunnami, tymi samymi Hunnami Atylli, przed którymi w zabobonnym strachu drżała ówczesna Europa.

Nieudane reformy rolne, panowanie eunuchów, kupczenie tytułami i niedola rolników powodują powstanie „czerwonobrewych“ w 22 r. naszej ery, „żółtych turbanów“ w 184 r., stowarzyszenia „białej lilji“ w 1368 r. W wyniku tego ostatniego jego przywódca, syn biednego chłopa i posługacz klasztorny, Hun-U został założycielem dynastji Min (1368—1642). Również powstanie zakończyło istnienie dynastji Min. Jej pogromcy zostali zkolei rozbici przez połączone wojska chińsko-mańdżurskie i oto w r. 1644 mańdżurska dynastja Cyn objęła władzę, która przetrwała do ogłoszenia Chin republiką w 1912 r.

Lamowie, uczestnicy tańca masek podczas dorocznego „święta wypędzania djabła“ w Pekinie

Z okresu objęcia władzy przez dynastję Cyn datuje się pochodzenie zwyczaju noszenia warkoczów przez Chińczyków na znak pokory dla nowego cesarza.

Powstanie „3 książąt“ (1673—81) o mało nie zrzuciło władzy Mańdżurów nad Chinami. Mańdżurowie zresztą, jak i inni najezdnicy, tyle razy na przestrzeni dziejów podbijający Chiny, schińszczyli się b. rychło, tak że już w XIX w. w Pekinie, gdzie panowała mańdżurska dynastja, jej macierzysty język był prawie nieznany. Pomijam cały szereg innych powstań, aby przejść do największego w historji i dzkości powstania „tajpinów“ (Taj-pin — wielki spokój), które w latach 1850—64 wstrząsnęło podstawami żółtego cesarstwa i zostało stumione tylko dzięki interwencji Anglji i Francji. Wogóle rola mocarstw europejskich w Chinach bynajmniej nie należy do chlubnych, a nienawiść Chińczyków do „czerwonowłosych“, jak nazywają europejczyków, jest zupełnie zrozumiała. Powstanie „tajpinów“ z naszego, polskiego, punktu widzenia miało za sobą wszelkie pozory słuszności. Powstańcy pragnęli reform, dążyli do odrodzenia swego kraju. Na zajętych obszarach wprowadzili polepszenie losu kobiet, znieśli zwyczaj zniekształcania nóg, budowali szkoły, znieśli tortury i t. p. Swój pęd do lepszego jutra przypłacili miljonami ofiar, które jednak nie były daremne.

Zaledwie rząd cesarski w Pekinie zgniótł ruch Tajpinów, kiedy wybuchło powstanie „niańfejów, a następnie muzułmanów. Powstania te przeplatane są wojnami z Anglją, Francją, Japonją. Ogromne cielsko bezsilnej monarchji rwane jest żywcem, po kawałeczku. Zajmuje się porty chińskie z prawem budowy linij kolejowych wgłąb kraju. Cudzoziemcy rządzą się w Chinach podobnie, jak w epoce rozbiorów w Polsce ambasadorowie pruski i rosyjski.

I tu dynastja mańdżurska, aby uratować siebie, zgnębić swych ideowych przeciwników i, przy okazji, zrzucić jarzmo cudzoziemców, prowokuje niemniej słynne powstanie „bokserów“ w r. 1900, skierowane przedewszystkiem przeciwko europejczykom i przez nich, z pomocą Japonji i Stanów Zjedn., stłumione. Kosztowało to Chiny nowy upust krwi, nowe upokorzenie i 450 mlj. kontrybucji.

[1]) Obecnie ulega stopniowemu zniszczeniu pod wpływem czasu i zmian atmosferycznych.

Świątynia Nieba w Pekinie
Fot. K. G. Ponting

Świątynia „Pięciuset genjuszów“ w Kantonie, pochodząca z 503 r. Charakterystyczny jest wyraz twarzy poszczególnych posągów
Fot. Underwood et Underwood

Po powstaniu Bokserów rząd zaczął wprowadzać szereg reform, lecz czynił to połowicznie, a nawet reformy odwoływał. M. in. utworzono 100-tysięczną armję stałą, opartą na wzorach nowoczesnych i wyposażoną w przeszło 500 dział polowych. Przy okazji warto zaznaczyć, że już w VIII i IX w. były czynione próby wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej, lecz bez trwalszego wyniku.

Powodem do ostatniej rewolucji, która zmieniła Chiny w republikę, było pozbawienie przez rząd cesarski prywatnego Chińskiego Tow. koncesji na budowę kolei z Hańkou do Syczuani na korzyść cudzoziemców. Z Syczuani ruch rewulucyjny w październiku 1911 r. przeniósł się do Uczanu i dalej, szerząc się jak płomień. Na czele ruchu sfanął płk. Li-Juańhun, przeciw któremu wystąpił Juań-Szykaj, ex-prawa ręka ostatniej cesarzowej Cy-si. W grudniu Chiny podzieliły się na dwie sfery wpływów. 12. II. 1912 r. została ogłoszona republika z Juań-Szykajem, jako prezydentem. Jeszcze dwukrotnie były czynione krótkotrwałe zresztą próby przywrócenia monarchji, jednak coraz wyraźniej zarysowuje się podział Chin na południowe, ze stolicą w Kantonie, i północne— w Nankinie. Na południu szerzy się coraz bardziej ruch komunistyczny, tłumiony, jak dotychczas bezskutecznie, w potokach krwi.

Nie ulega wątpliwości, że i tu paluszki macza Związek Sowiecki, wydatnie subsydjując komunizujące wojska materjalnie i zasilając je instruktorami.

Chiny obecnie faktycznie podzielone są na mniejsze lub większe obszary, pozostające pod władzą znajdujących się tam generałów lub marszałków. Wrący kocioł chiński ciągle wyrzuca na powierzchnię jakieś nazwisko: Suń-Jatsen, Siuj-Szyczan, Czan-Tzolin, Dżan-Kaj-Szek, ciągle czytamy o krwawych bitwach, o zmianie przekonań politycznych, o setkach tysięcy ofiar—mało się w tem orjentujemy i takie to od nas dalekie, choć krzywda ludzka jest wszędzie jednaka i choć z oparów krwi i kłębów dymu armatniego stopniowo wyłaniają się nowe Chiny.

Jakżeż wyglądają te nowe Chiny? Niżej podam wiązankę cyfr, która najlepszą na to da odpowiedź. W r. 1890 w Chinach istniała tylko jedna króciutka dojazdowa kolej żelazna dług. 130 km. Po pięciu latach było 320 km, w latach 1899-1913 długość sieci kolejowej wzrosła do 5400 km, obecnie — 6 magistrali dług. 14,573 km. Prowadzą się rokowania, celem wykupienia od Związku Sowieckiego kolei Wschodnio-Chińskiej kosztem 1,800 milj. rubli złotych; budują się nowe linje. W r. 1926 istniały 2000 km szos, obecnie — mimo zamętu, spowodowanego wojną domową — 51.000 km.

Do r. 1895 fabryk włókienniczych prawie nie było. W tym roku w Szanghaju powstało 12 fabryk z 417 tys. wrzecion. W r. 1913 było 31 fabr. z 871 tys. wrzecion, na 1. VIII. 1922—1973 tys. wrzecion, w r. 1925 — 118 fabr. i 3,414.062 wrzecion [1]). W I-szem półroczu 1922 r. spotrzebowały Chiny 1,119.341 bel bawełny. W 1925 r. przerobiono 408.240 tonn bawełny, wyprodukowano 109,7 milj. metrów tkanin. Ciemną stroną tego przemysłu jest fakt, że 55% należy do cudzoziemców.

Uroczystości w Nankinie z okazji otwarcia w dn. 5 V.1931 parlamentu. Pierwszy z lewej strony stoi Czan-Tzolin, obok „panszan-lama" tybetański. Stopniem niżej marszałek Dżan-Kaj-Szek

Wzrasta ilość młynów, rozwija się praca stoczni, wydobycie węgla... Węgiel: zapasy węgla w Chinach obliczane są na 100 miljardów tonn (kopalnie w Fuszun, Laochejszan itd.). Znaleziono naftę w okolicach jeziora Dałajnor, pozatem kraj obfituje w żelazo, ołów, miedź i sól.

Głównemi produktami wywozu są: herbata — 4%, jedwab — 22% (27,7% produkcji światowej, Japonja — 51,9%), bober — 24%, skóry, bydło i mięso — 10%. Prócz tego tkaniny bawełniane, kamfora i porcelana. W ostatnich czasach herbata chińska jest coraz bardziej wypierana przez herbatę japońską i cejlońską.

Import Chin jest stale większy od eksportu. W r. 1923 stosunek 923 milj. do 753. Tonnaż statków, wchodzących do chińskich portów, wyniósł w 1921 r. 115 milj. tonn.

Chiny pozostają nadal terenem wielkich możliwości dla światowego handlu. Tak np. produkcja cukru w r. 1928/9 wynosiła 240,000 tonn metr., podczas gdy spożycie— 1,210.000. Polska wywozi do Chin wyroby fabryk białostockich, naczynia emaljowane i niektóre inne towary w niewielkich ilościach. Rozwojowi handlu stoją na przeszkodzie ustawiczne wojny domowe i, jak obecnie, zatarg z Japonją. Z drugiej strony Chiny zupełnie wyraźnie zmierzają do odebrania cudzoziemcom wszelkich koncesyj na swem terytorjum, do tworzenia monopolów (cukier, sól, zapałki), wreszcie rząd nankiński wydał rozporządzenie, zakazujące sprzedaży przedsiębiorstw, należących do swych obywateli, w ręce europejczyków.

Idąc za przykładem Sowietów, rząd chiński opracował olbrzymi program gospodarczy obejmujący okres 10-letni gospodarczej rozbudowy Chin. Program przewiduje, że w końcu tego okresu będzie uprawianych 120 milj. ha ziemi, zostaną rozwinięte środki komunikacyjne, rozbudowany przemysł, a flota handlowa osiągnie 8 milj. tonn...

Podstawowym jednak warunkiem urzeczywistnienia tych zamierzeń jest uspokojenie kraju, a co zatem idzie załatwienie zatargu z jedynym narazie wrogiem—Japonją.

Więc choć z drugiej strony można wskazać na ujemne strony rzeczywistości chińskiej w rodzaju defraudacyj, sięgających w poszczególnych wypadkach 20 milj. dolarów, na handel dziećmi, wyzysk pracy (na 60.000 robotników, zatrudnionych w przymyśle jedwabniczym, jest aż 55.363 kobiet i dzieci, których liczba sięga 40%) lub zacofane sądownictwo — znajomość parotysięcznej historji Chin i ich kultury pozwalają wierzyć, że ten stary naród zwycięsko wybrnie z walki podjętej o lepsze, o wielkie jutro.

Konrad Jotemski

[1]) Polska w 1929 r. — 1.8 milj. wrzecion.

Z NASZEGO ŻYCIA

U PROGU LEPSZEGO JUTRA

Dzień 15 października 1931 stanowić będzie dla podoficerów zawodowych punkt zwrotny w historji rozwoju naszego życia. Wniesiona przez M.S.Wojsk. do Sejmu nowela do „Ustawy o powszechnych obowiązkach i prawach szer. W. P." przyniesie z chwilą jej uchwalenia to, o co ubiegaliśmy się przez szereg lat. Trzynaście lat istnienia odrodzonego wojska polskiego to trzynaście lat trudów i znoju podoficera. W ogniu walk i ciężkiej pracy pokojowej wykuwała się historja podoficera zawodowego. Jeżeli dziś przeglądamy jej karty, to możemy dzieje nasze podzielić na dwa zasadnicze rozdziały. Pierwszy: to powołanie do życia instytucji podoficera zawodowego rozporządzeniem R.O.P. (Rady Obrony Państwa) w 1920 roku, drugi to uchwalenie ustawy „O powszechnych obowiązkach i prawach szeregowych W. P.".

Nie sposób było w ramach istniejących zamknąć ostatecznie wszystko to, co dotyczy podoficera. Życie, wymagania, jakie stawia podoficerowi nowoczesna armja, stanowisko jego w służbie narodu zmusiło czynniki decydujące do zajęcia się kwestją podoficerską i usunięcia tych niedomagań, jakie przy dzisiejszych warunkach pracy podoficera w wojsku, pracę tę utrudniały. Myślę tu o niedomaganiach natury materjalnej i duchowej. Od dzisiejszego podoficera wymaga się wykształcenia jak od niższego urzędnika. Jego praca czyto na stanowisku instruktora, czy na stanowisku gospodarczem stawia mu daleko większe niż dawniej wymagania. Żąda od niego nietylko fizycznych zdolności, ale i dużego wyrobienia, tak pod względem wykształcenia ogólnego jak i uświadomienia narodowego. Te walory może on osiągnąć tylko przy gorącem zamiłowaniu służby wojskowej oraz poświęceniu wszystkich wolnych chwil dalszemu kształceniu się. Dlatego też problem podoficerski przy rozstrzygnięciu wymagał nietylko żądań od podoficera, ale także nadania mu takich uprawnień, aby stanął on rzeczywiście na stanowisku, jakiego się od niego wymaga t. j. na stanowisku zastępcy oficera w całem tego słowa znaczeniu.

Wniesiona do Sejmu nowela wyodrębniająca podoficera zawod. z masy szeregowych, a skupiająca go w „korpusie podoficerów zawodowych", przyczyni się niewątpliwie do nadania stanowisku podoficera szerszych uprawnień, aniżeli dotychczas oraz podniesie w znaczeniu społecznem jego autorytet. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że dzisiejszy stan podoficerski nie był w społeczeństwie należycie doceniany. Społeczeństwo zbyt mało interesowało się rolą i zadaniami podoficera. Rozróżniano tylko szeregowego i traktując podoficera na równi z niższym funkcjonarjuszem państwowym. Że ten stan był krzywdzący dla nas, to nie ulega wątpliwości. Nie ze względu na kastowość, bo ta w demokratycznem społeczeństwie nie istnieje, ale ze względu na trudną pracę, w żadnym wypadku nie równającą się ani pod względem fizycznym, ani duchowym pracy niższego funkcjonarjusza państwowego.

Z chwilą uchwalenia wniesionej do Sejmu noweli rozpoczniemy trzeci rozdział naszej historji. Rozdział ten usu-

Podoficer służbowy w gabinecie wojskowym p. Prezydenta Rzplitej

Fot. Pikiel

nie dotychczasowe metody myślenia tak nasze, jak i o nas. Nie ulega wątpliwości, że rozpoczynając nowy etap życia w lepszych warunkach meterjalnych i moralnych staniemy się godnymi tych uprawnień, jakie nadaje nam „nowela". Jeżeli w dotychczasowych warunkach osiągnęliśmy takie rezultaty w naszej pracy, to w lepszych warunkach osiągniemy bezwątpienia jeszcze większe. Trzeba przyznać, że przez uprawnienia jakie nada nam uchwała sejmowa, kwestja podoficerska robi szalony skok naprzód. Jeżeli pomyślimy o tem, że będziemy może jedynymi na świecie, którzy jako podoficerowie posiadać będą „sądy honorowe", komisje małżeńskie, niewątpliwie wysoko postawione „kasyna", to przyznać musimy, że ten trud i znój, jakiego wymaga służba podoficera jest wynagrodzony tak, jak tego wymagają potrzeby nasze. To, że jesteśmy należycie oceniani przez naszych przełożonych zmusi resztę społeczeństwa do odpowiedniej zmiany poglądów na życie i pracę podoficera.

W imię idei wszczepianej nam przez Wielkiego Budowniczego mocarstwowej Polski Marszałka Piłsudskiego pójdziemy w życie. Wyniki naszej pracy muszą być takie — jakich żąda od nas zaszczyt służenia pod Jego rozkazami. Wojsko jest „wyciągniętą prawicą ku obronie Narodu". My podoficerowie jesteśmy jego kręgosłupem. Trzeba aby ten kręgosłup był pełnowartościowem uzupełnieniem tego organizmu. Że tak będzie świadczy o tem wysiłek nasz na polu walki i w pracy pokojowej. To zadowolenie z dobrze spełnionych obowiązków niech nam towarzyszy również przy opuszczaniu szeregów wojskowych. Niech nasi następcy, powiedzą o nas kiedyś, że my byliśmy tymi, który pełnili swą służbę w trudnych warunkach rozbudowy naszego wojska. Że staraliśmy się, aby oni mieli zadanie łatwiejsze, i że mimo tych trudnych warunków nigdy nie zeszliśmy z drogi, po której kroczyliśmy w imię hasła—Honor i Ojczyzna.

st. sierż. Wojnicki

OPODATKOWANIE SIĘ PODOF. ZAW. 41 P. P. IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO — NA BEZROBOTNYCH.

Nie pozostając wtyle za cywilnem społeczeństwem, rozumiejąc jednocześnie doniosłą rolę akcji pomocy dla bezrobotnych – podoficerowie zaw. 41 p. p. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, na zebraniu w dniu 24 b. m. opodatkowali się na ten cel na przeciąg 5-ciu miesięcy, począwszy od dnia 1 listopada b. r., w następującej wysokości:

chorążowie	po 2.00 zł.	mies.
st. sierżanci i sierż.	„ 1.50 „	„
plut. i kaprale	„ 1.00 „	„

Ogólna suma wyniesie około 200 zł. miesięcznie, które każdego 2 dnia miesiąca będą wpłacane do Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Suwałkach.

Siemniszko
st. sierż.

TYM, CO BYLI W GRUPIE

Przyrzekłem kolegom, że napiszę więc jakkolwiek bieżąca szara rzeczywistość wciągnęła mnie już całkowicie w swe tryby i sprężyny, wyrywam się z nich na chwilę, by sięgnąć myślą wstecz do owego odrutowanego skrawka ziemi pomorskiej, który pozostawił w naszych duszach jak najmilsze po sobie wspomnienia.

Grupa!
Ten wyraz grzmiał, jak klekot karabinów,
Jak przykry dźwięk dla śniących słodko ciał,
Jak cierpki zew, co w uszach długo brzmiał
I pędził nas, żołnierzy-beduinów,
Na piachy wzgórz,
Na pot i kurz,
Ku lasom Bojanowa,
Ku wyniosłościom Bzowa
I na Fletnowskie chaszcze,
Gdzie artylerji jaszcze
Grzęzną, a piechur tonie —
To nie krakowskie błonie!
To płat Pomorza w piach zaklęty,
Kłamrami woli ludzkiej spięty -
To Grupa — cichych wspomnień nuta,
To baza majora Wielguta.

* * *

Z pewnym lekkim dreszczem jechałem w lipcu r. b. do Grudziądza na 8-tygodniowy kurs podchorążych rezerwy piechoty.

Jechałem z lękiem, lecz podobne uczucie towarzyszyło tej nocy wszystkim innym panom aspirantom, którzy zjeżdżali z różnych krańców Polski do miejsca naszego wspólnego przeznaczenia.

Nie mogło być inaczej!

Rozstaliśmy się z wojskiem już kilka lat temu i wżarci wszystkiemi korzeniami w życie i porządek cywilny mogliśmy przecie czuć się trochę niepewnie w momencie przekraczania progu dawno zapomnianej krainy, która miała nas pochłonąć na osiem długich tygodni.

* * *

Wojsko nie bawi się w ceremonje.

Badanie lekarskie, umundurowanie i uzbrojenie — wszystko to przemknęło jak błyskawica. Jeszcze jedno rzewne spojrzenie na zmięty garnitur w walizie, lekki chwyt za gardło i — żegnaj, cywilu!

Nowe horyzonty, inne życie, odmienne myślenie...

Za chwilę maszerujemy już do Grupy, która ma nas przytulić do swego łona na całe dwa długie miesiące.

Było gorąco.

Kurz, zmęczenie i buty(zwłaszcza buty!) dokuczały nam przez całą drogę niemiłosiernie.

Nie mogliśmy zrozumieć jak można maszerować, walczyć i zwyciężać w podobnie ciężkich, okutych i sztywnych bulach hiszpańskich!

Wkrótce jednak przekonaliśmy się, że nie my, lecz intendentura ma rację Już po kilku bowiem dniach okazało się, że to są idealne buty, że to wogóle nie buty, lecz balsam na wszelkie dolegliwości kończyn ludzkich. Nóżki ułożyły się w myśl regulaminu: wpadły w odpowiednie zagłębienia, rowki i fałdy i czuły się bosko.

* * *

Zaczęła się twarda służba.

Wczesne wstawanie, marsze po placach i wzgórzach Grupy, ćwiczenia polowe, wykłady, zbiórki, capstrzyki, alarmy — wszystko to pożarło nas, jak Chronos swoje dzieci, i zarzuciło ciężką zasłonę na niedawną naszą przeszłość.

Opodal rozwarło swe gościnne podwoje kasyno. Zawrzało w niem jak w ulu. Nieśliśmy tam swe wolne chwile, by trochę odsapnąć, spojrzeć zdaleka na gazety, pograć w szachy, wypić piwko, coś przełknąć i trochę pogwarzyć.

Ale tych chwil było coraz mniej..

Nieubłagany rozkaz dowódcy wypędzał nas w pole, by tam, w kurzu i pocie, pod baldachimem prażących promieni słonecznych, ćwiczyć się w kunszcie wojennym.

A uczyć się było czego!

Inne szyki, inna walka, inne podchodzenie do zagadnień bojowych, niż w owym wielkim roku 1920, kiedy po raz pierwszy zetknęliśmy się z wojskiem i wojną.

I znów stanęliśmy się żołnierzami.

Nieraz naprawdę było przykro i ciężko.

Lecz i wówczas nie brakło śmiechu i wesela!

Godzina 9 wieczór. Zawinięci w koce, jak mary egipskie, rozpoczynamy codzienną stereotypową dyskusję na temat otwarcia okien. Po pewnym czasie okna z trzaskiem uchylają się i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie „Hilary", który sypia w rogu sali i broni codzień swego okna, jak ukąszony Almanzor. Nie idzie na żadne kompromisy. Propozycję przeniesienia swej delikatnej i czcigodnej osoby na łóżko pośrodku sali odrzuca z bezwzględnością góry lodowej Nie pomagają również pogróżki, że nikt go w polu nie usłucha, nawet przyjaciel „January", gdy będzie chciał prowadzić drużynę do szturmu.

Uparł się i tyle!

I codzień ta arcyniemiła i drażniąca polemika kończyła się się sakramentalnem publicznem zapewnieniem, że okno w rogu sali będzie otwarte nieco później, gdy „Hilary" zapadnie się w rozkosznych objęciach żony... Morfeusza.

Niekiedy po takiej dyspucie sala zaraz zasypiała, częściej jednak rozpoczynał swe występy „January", nasz nocny plaster angielski na wszelkie smutki i żale

I za chwilę dusiliśmy się od śmiechu. Jeszcze jedno niewinne słówko i rozpoczyna się ryk łóżek. Najpierw porykują górne, potem dolne (niekiedy bywał szyk odwrócony) i już cała sala pławi się w kaskadach zdrowej — prostej — serdecznej wesołości

Zmęczył się „January", zaczynał nieubłagany wróg żydów „Gracjano", po nim „Verdun", człowiek globus, specjalista od broni maszynowej, o którym opowiadano, że urodził się na krawędzi cekaemu, wreszcie „Kolejarz", od którego kawałów wykoleił się, zapewne, już niejeden pociąg na podległej mu stacyjce w miasteczku...

I nie byłoby końca, gdyby wreszcie ktoś nie przypomniał:

— Słuchajcie, koledzy, ale na sali jest gość, który ma w nocy służbę. Zostawmy coś na jutro!

Niekiedy przerywaliśmy na okrzyk:

— Oficer inspekcyjny w sąsiedniej sali. Spać!

Sala milkła i po kilku minutach słychać już było niefrasobliwe chrapanie.

Tematem kawałów i anegdot była, oczywiście, kobieta, bo o czemże mogło mówić zgłodniałe męskie towarzystwo, oglądające niewiastę na ilustracji lub w niedzielę na nabożeństwie, a najczęściej z odległości nieskutecznego działania ognia karabinowego!

Coprawda, ten i ów wybiegał na t. zw. szlaban, ale nigdy nie zdradził, co tam robił...

Miały tam być, podobno, bladolice nimfy pomorskie, wdzięczne i powiewne, jak motylki, — prawdziwe rarytasy pomorskie, — ale nawet kompanijni szperacze nie mogli nigdy nic konkretnego w tej materji powiedzieć

I „ziemia obiecana za szlabanem" pozostała do końca kursu krainą niezbadaną, której bagnet żołnierski, z powodu braku czasu i ślubów poniektórych aspirantów, nie zdołał zgłębić i rozpoznać,

* * *

Nasi przełożeni?

„Komendant szkoły — wspaniały i kochany przez wszystkich. Często przy-

Fragment z ćwiczeń rezerwy w Grupie

eżdżał do nas w pole i uczył walczyć i zwyciężać. Robił to znakomicie!

Dowódca kompanji - nieco cierpki zwłaszcza wtedy, gdy kazał zagiąć skrzydła i udzielał reprymendy.

Porucznicy — dobrzy, przykładni i dbający o poziom naszego wyszkolenia.

Podoficerowie — podobnie. Himmelsztosów nie było!

Na szczególną uwagę zasługuje sierżant-szef, pierwsza osoba po Bogu, z czapką głęboko nasadzoną na oczy, zawsze niezadowolony, który każde niemal codzienne przemówienie na „rozkazie" kończył słowami:

— Inaczej zobaczymy się tam...

Tu wykonywał charakterystyczny ruch kciukiem prawej ręki (w wojsku wiele ruchów wykonywa się kciukiem z niewątpliwą szkodą dla innych palców) w kierunku miejsca, na którem odbywał się raport karny.

Ruch ten doprowadzał do rozpaczy mego sąsiada w szeregu — poczciwego Lubicza, którego zawsze w tym momencie musiałem uszczypnąć w udo.

Wszyscy długo również będą pamiętali sympatycznego sierżanta, który strzelał jak Wilhelm Tell, i o którym mówiono, że jest „najlepszym myśliwym wśród sierżantów i najlepszym sierżantem wśród myśliwych". Lubił on namiętnie polować i przyjaciel mój z nad Niemna— Witold, który uczuł do niego niesamowitą słoboś, zaprosił go do siebie na dziki.

Należy również wspomnieć o czarnym błękitnookim sierżancie, szybkim jak samolot myśliwski, a głośnym jak l. k. m. Był on zawsze wszędzie, wszystko widział i, co mu się chwaliło, sprawiedliwie opinjował.

Tak, przełożonych swoich będziemy długo mile wspominali...

* * *

I długie groźne dwa miesiące dobiegały końca.

Zaczęły się kłopoty egzaminacyjne, uczenie się w „locie" między jedną a drugą zbiórką, wreszcie same egzaminy, pożegnalna kolacja z wielką gorącą manifestacją uczuć pod adresem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i kochanego Marszałka, oraz wiwatami na cześć Komendanta Szkoły i przełożonych, triumfalny powrót do Grudziądza ze szlifami oficerskiemi w tornistrze, gorączkowe pożegnania i znowu, jak na początku, ostatnie rzewne spojrzenie na zmięty... mundur, znikający w czeluściach magazynu, lekki chwyt za gardło i... odjazd do domowych pieleszy.

* * *

Bezpośredni efekt pobytu w szkole? Usztywnienie mięśni, marsowość, twarzy, która nabrała „polowego" wyglądu, rozrost barów i wzbogacenie umysłu o jedną nową wielką dziedzinę wiedzy wojskowej, która posiada tak doniosłe znaczenie dla przyszłości naszego Państwa.

I dziś, w cywilu, należy tę wiedzę rozszerzać i pogłębiać, by w razie potrzeby należycie spełnić swój obowiązek i pokładanych w nas nadziei nie zawieść.

Fr. Janowski

„STARA WOJNA" W 6 P.A.P.

Cztery tygodnie ćwiczeń podoficerów rezerwy, byłych uczestników wojny z rocznika 1895. 98, 99 i młodszych, przeszło jak mgnienie oka i oto nadszedł czas przywdziania zpowrotem ubrania cywilnego.

Pożegnanie podof. rez. w 6 p. a. p.

Fot. st. ogn. Jan Sucharski

Rekrut może wstępować w szeregi wojskowe z niepewnością i bojaźnią, ale nie rezerwista. Ten wita w mundurze wojskowym dawnego towarzysza doli i niedoli żołnierskiej, wita cały szereg wspomnień, dawnych kolegów i znajomych. Okres ćwiczeń, jest dla rezerwisty, jakgdyby rozdziałem pamiętnika, który czyta bardzo chętnie.

Ćwiczenia w takich okolicznościach przeszły i musiały przejść w wesołym, beztroskim nastroju, a gdy się zbliżał dzień rozstania, wtarusy pomyśleli o upamiętnieniu tej chwili, o „oblaniu" tego ważnego momentu. Pomyślał właściwie jeden, jak to zwykle bywa, lecz reszta dostroiła się bardzo szybko; snać projekt przypadł im do gustu.

Krótka konferencja z zawodową bracią po fachu, mały wywiad kleszeniowy, delegacja do dowódcy pułku i rychło nastąpiła pożegnalna „biba"! Tylko „stara wojna" jest w stanie taką „bibę" urządzić i przetrzymać do końca. Ubrani po cywilnemu, każdy w swojej własnej skórze, obsiedli stoły w kasynie podoficerskiem, wzięli w środek oficerów i podoficerów — wczoraj jeszcze instruktorów, dzisiaj tylko dawnych towarzyszów broni i dalejże wspominać lata wojenne. Wspomnieniom i wiwatom nie było końca. Raz po raz któryś z oficerów czy podoficerów wyjeżdżał wgórę na ramionach „cywilów" nie szanujących ni stopnia, ni wieku.

Cieszyli się wszyscy. Ci co zostawali nadal w wojsku i ci, którzy się z niem żegnali po odbyciu ćwiczeń. Roześmiane gęby i błyszczące oczy, mogły zdumieć postronnego widza. Czyżby się tak cieszyli z tego, że nareszcie pozbyli się munduru wojskowego?!

Myliłby się ten ktoby tak sądził.

Ciężki był żołnierski, trudy i znoje wojenne, dnie o chłodzie i głodzie przebyte wspólnie w obronie ojczyzny, — dziś wyciągnięte na światło dzienne z księgi wspomnień, zespoliły tych ludzi z różnych stron kraju pochodzących. To też cieszyli się nie z tego, że opuszają szeregi wojskowe, lecz z tego, że w czasie czterotygodniowego pobytu na ćwiczeniach rezerwy — mogli się zobaczyć wzajemnie i przypomnieć wojenne rzemiosło. To „stara wojna" zeszła się za stołami kasyna, same stare wygi wojenne, żonate i dzieciate, którym te cztery tygodnie ćwiczeń, wróciły dawną młodość i sprężystość. Żegnali ten okres wesoło, bo jutro już będą zpowrotem obywatelami na cywilnych urzędach—będą tylko podoficerami... w rezerwie.

Sucharski Jan st. ogn. 6 p. a. p.

KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE W GRODNIE

Staraniem st. sierż. Pilawy, kier sekcji oświat. Ogniska Garn. Grodno i dzięki poparciu p. gen. Litwinowicza, zostały utworzone z dniem 1-go z. m. kursy dokształcające dla tut. podoficerów zawodowych.

Kursy te są dwojakie: 1) o programie gimnazjalnym w zakresie 6 kl. i 2) w zakresie 7 kl. szkoły powszechnej.

Zorganizowane i prowadzone na zasadzie samowystarczalności, kursy te zasługują na specjalną uwagę jako placówka oświatowa na terenie wojskowym. Liczba garnących się do wiedzy dosięgła już 140 podoficerów.

Duże zasługi dla ogniska na tem polu położyli: p. por. Nowak, ref. oświatowy garnizonu, p. por. Grabowski z filji W. Z Z. Int. Grodno oraz p. Adler, dyr gimnazjum im. Mickiewicza.

PO KRÓTKIM pobycie w Rumunji powrócił do Warszawy pan Marszałek Piłsudski. Wcześniejszy powrót Komendanta należy tłumaczyć deszczami i chłodami, jakie panują w klimacie czarnomorskim. Panu Marszałkowi towarzyszyli: płk. Woyczyński i sekretarz poselstwa polskiego w Bukareszcie kpt. M. B. Lepecki, o którego książce „Z Marszałkiem na Maderze" piszemy na innem miejscu.

SEJMOWI został przedłożony projekt preliminarza budżetowego na rok 1932 — 1933, który przewiduje w wydatkach ogólną kwotę o 413,5 milj. niższą od kwoty preliminowanej w budżecie, uchwalonym przez Sejm na rok 1931 — 32, zmniejsza ją bowiem do sumy 2.452,3 mil. zł Kompresji poddane zostaną zarówno wydatki administracyjne zwyczajne, które projekt nowego preliminarza zniża o 346.5 milj. zł., a więc o 14 proc., jak i wydatki nadzwyczajne oraz przewidywane dopłaty do niektórych przedsiębiorstw państwowych. Odpowiednio niżej preliminowane są również dochody skarbu państwa, które w dziale dochodów administracyjnych określone zostały na 1.537,6 milj zł (o 310,5 milj. niżej), w dziale wpłat monopolów na 699,3 milj. zł. (o 186,6 milj. mniej), a w dziale wpłat przedsiębiorstw państwowych na 142 milj. zł. Jedynie ta ostatnia pozycja preliminowana została wyżej, nieznacznie jednak, bo o 5,5 milj. zł.

W ogólnej sumie 2.392,4 milj. wydatków administracyjnych—942,6 milj. zł., a więc 41,5 proc stanowią uposażenia pracowników państwowych.

Nas, wojskowych, interesuje niewątpliwie budżet wojska, który na rok następny ujęty został w następujące kwoty:

Wydatki stałe wojsk lądowych: 624,120.000 zł., wydatki niestałe wojsk

lądowych — 167,850.000 zł., wydatki stałe marynarki wojennej — 20,140 000 zł., wydatki niestałe marynarki — 20,540.000 zł.

Razem ogólna suma wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych wyraża się sumą 832,650.000 zł (w roku budżetowym bieżącym — 836,150 000 zł.).

Wskutek nagłego oziębienia się klimatu, w szeregu państwach ułatwiono ptactwu odlot na południe przy pomocy samolotów

Suma dochodów wynosi 3 milj. 350 tys. zł. Projekt budżetu przeszedł pod obrady Sejmu, gdzie będzie dyskutowany.

POLSKA za pośrednictwem swego stałego delegata przy Lidze Narodów min. Sokala, wręczyła sekr. Ligi notę dotyczącą rozejmu zbrojeń.

M. inn. nota zwraca uwagę na fakt, że postanowienia dotyczące rozejmu zbrojeń, które z racji braku precyzyjności mogłyby być wykorzystane w celach sprzecznych z duchem rezolucji XII-go Zgromadzenia Ligi w tej sprawie, przemilczają zagadnienia sankcji na wypadek niestosowania się do przyjętych zobowiązań i nie przewidują żadnej kontroli. Swoją ostateczną decyzję rząd polski zarezerwuje sobie do chwili zbadania odpowiedzi innych państw, szczególnie zaś tych, które położone są w rejonie interesującym Polskę z punktu widzenia jej bezpieczeństwa.

Wreszcie rząd polski uważa, iż sprawa rozejmu zbrojeń winnaby być umieszczona jako pierwszy punkt na porządku dziennym lutowej konferencji.

PREMJER francuski Laval powraca „na ojczyzny łono", bogatszy o jedno doświadczenie więcej. I choć nie przyjechał, by wysłuchać impertynenckich, krzywdzących Polskę i Czechosłowację słów sen. Boraha, to jednak nie mógł się nie liczyć z opinją prezesa komisji zagranicznej amerykańskiego senatu, która w pewnej mierze jest odbiciem nastrojów pewnych warstw społecznych St. Zjednoczonych. Cokolwiek zdziałał na ziemi amerykańskiej premjer Laval warto przytoczyć o tem jego zdanie wygłoszone przy jakiejś okazji:

„Wypełniłem ważną misję. Trzeba dążyć do obrony ognisk rodzinnych przed nędzą, trzeba ochraniać naszą cywilizację przed niebezpieczeństwem, które jej grozi.

Wysiłki w tym kierunku, które czyniliśmy, nie będą zmarnowane. Francja i Ameryka bliżej się poznały. Wiemy obecnie nawzajem o sobie kim jesteśmy, czego chcemy, czego możemy od siebie oczekiwać. Współpraca naszych krajów stała się znacznie bliższa.

Występując na polu współpracy międzynarodowej nie przestałem ani na chwilę służyć sprawie pokoju, ani interesom Francji."

Na szerokim świecie

Ojciec święty Pius XI asystuje przy otwarciu watykańskiej stacji telewizyjnej

Włoski minister spraw zagranicznych Grandi odbył kurtuazyjną podróż do Berlina

Zbiórka żołnierzy na głodnych

Mobilizacja oddziałów Hitlera

Co słychać u Niemczech?

ANGLJA przeżyła w ostatnim tygodniu jeden ze swych historycznych dni. Oto na skutek fatalnej sytuacji król Jerzy rozwiązał parlament, rozpisując nowe wybory, w wyniku których socjaliści angielscy, zjednoczeni w Labour Party ponieśli dotkliwą klęskę.

Mac Donald do niedawna przywódca socjalistów, nie mogąc się pogodzić z taktyką swej partji ustąpił, by stać się przywódcą ojczyzny. Przystępując do stworzenia bloku rządowego, opartego na koalicji stronnictw (z wyjątkiem liberałów Loyd George'a i Labour Party) miał na celu przywrócenie Wielkiej Brytanji dawnej jej świetności. Intencje Mac Donalda znalazły całkowite zrozumienie wśród społeczeństwa angielskiego, które właściwy wyraz swych nastrojów i poglądów dało przy ostatnich wyborach.

Według obliczeń blok rządowy rozporządza w nowym parlamencie 555 mandatami, opozycja zaś 55. Jest to więc niezwykły sukces haseł patrjotycznych wysuwanych przez blok rządowy.

Ostatnie wybory w Anglji zaznaczyły się kolosalnym wzmocnieniem partji konserwatywnej, co nie będzie bez wpływu na skład nowego rządu.

Projektowane zmiany gabinetu przewidują przydział większości tek ministerjalnych konserwatystom.

Mac Donald pozostanie zapewne premjerem i nowy rząd zachowa nadal charakter rządu narodowego.

TOWARZYSTWO badania historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich uprasza wszystkie osoby, które w czasie między 1 a 22 listopada 1918 r. w jakimkolwiek charakterze brały udział w obronie Lwowa (wzgl. uprasza najbliższe rodziny tych z pośród wspomnianych obrońców Lwowa, którzy już nie żyją), by w interesie nauki polskiej i swoim własnym jak najrychlej nadesłały pisemnie dokładne obecne swe adresy do komisji naukowej Tow. Badania Historji Obrony Lwowa i województw południowo wschodnich we Lwowie, (ulica Wałowa L. 16, III piętro, drzwi Nr. 93).

Przy nazwiskach b. obrońców Lwowa należy podać rok urodzenia oraz o ile możności też: odkąd — dokąd, w jakim charakterze i w jakiem dowództwie, formacji (grupie, odcinku, kompanji i t. p.), wzgl. instytucji czy organizacji dana osoba brała udział w listopadowej obronie Lwowa w r. 1918

Osławiony senator amerykański Borah, który wystąpił wobec premjera Lavala z bezczelną propozycją rewizji granic

W JEDNEJ z największych kopalń węgla w Szkocji, położonej w m. Bowhill, wydarzyła się na głębokości 600 m pod ziemią katastrofa, której ofiarą padło 10 górników, — wybuch gazów podziemnych, że w całej okolicy zadrżały szyby w oknach. Na dno kopalni zjechała ekspedycja ratunkowa, która wzięła ze sobą 6 klatek z kanarkami, klatki umieszczono w chodniku, gdzie nastąpiła eksplozja. Ptaki wkrótce zdechły w powietrzu, przesyconem trującemi gazami. Po sześciu godzinach ciężkiej pracy zdołano usunąć gruzy i znaleziono w miejscu katastrofy zmiażdżone zwłoki górników.

DZIEŃ ZADUSZNY jest każdego roku poświęcony pamięci poległych na polu chwały, których symbolem jest Nieznany Żołnierz. W poniedziałek na mogile Nieznanego Żołnierza przedstawiciele Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, oraz Szef francuskiej misji wojskowej złożyli wspaniałe wieńce. Podniosłej uroczystości asystowali wyżsi wojskowi, oraz kompanja honorowa 36 p. p. Legji Akademickiej.

Hołd złożony Nieznanemu Żołnierzowi jest dowodem pamięci i wdzięczności, jaka żyje wśród wojska i społeczeństwa.

Wojna na Dalekim Wschodzie nie ustaje. Jeniec chiński pod „czujną" opieką japońskich żołnierzy

BILANS LEKKO-ATLETYCZNY

Jesienna szaruga zdecydowanie zamknęła już sezon sportów letnich. Jeszcze tylko piłkarze desperacko walczą o ligowe mistrzostwa. Ostatni przed Igrzyskami sezon letni godzien jest podsumowania zysków i ewentualnych strat. Dziś zestawimy wyniki pracy lekkoatletów, w następnym artykule omówimy pozostałe ważniejsze dziedziny sportu.

Lekka atletyka zrobiła wielkie postępy we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiem należy odnotować znaczne podniesienie się tego sportu na najdalszej prowincji. Pozatem Warszawa przestała już bezapelacyjnie przodować i po raz pierwszy miano najlepszego klubu wywędrowało ze stolicy do Poznania, przypadając w udziale zasłużonej „Warcie".

Podniosły się wyniki nietylko mistrzów, ale i zawodników niżej stojących w hierarchji sportowej.

Rekordy padały jak jabłka na wietrze, przyczem nowe posiadają wartość pierwszorzędnej klasy europejskiej.

Byliśmy przytem bardzo ruchliwi na terenie międzynarodowym, rozgrywając 5 meczów międzypaństwowych. Przegraliśmy bezapelacyjnie tylko z Węgrami, którzy należą do czołowych potencji lekko atletycznych świata. Italji uległiśmy dopiero po zaciętej walce, o wyniku której zadecydowała ostatnia przegrana przez nas sztafeta. Jeszcze na jej starcie mieliśmy więcej punktów od przeciwnika. Odnieśliśmy cenne zwycięstwo nad Czechosłowacją, które dało nam po pięciu latach walki puhar min. Zaleskiego na własność, oraz nad Belgją i państwami Bałtyckiemi — Estonją i Łotwą. Taki bilans międzynarodowy stawia nas poza Finlandją, Szwecją, Niemcami, Węgrami, Francją i Anglją na poziomie Italji i Czechosłowacji w rzędzie silnych na bieżni narodów. A przecie jeszcze niedawno byliśmy — nowicjuszami.

Najlepszym naszym zawodnikiem był w tym roku Janusz Kusociński, poważny kandydat na olimpijskiego zwycięzcę długich dystansów. Długie pasmo jego tegorocznych sukcesów obok pięknych zwycięstw w Wiedniu i Paryżu oraz dwukrotnego triumfu nad Virtanenem, którego Finlandja uważa za prawdopodobnego następcę Nurmiego, zawiera dwie wspaniałe walki z samym wielkim Finlandczykiem — Nurmim. Wprawdzie Kusociński uległ, ale zwycięsca trzech Olimpjad musiał dać ze siebie cały wysiłek, by wyprzedzić go raz o metr, drugi raz zaledwie o pierś na samej mecie. To jest warte więcej od wielu zwycięstw.

Czas Kusocińskiego na 5 km. 14 min. 42,8 sek. jest czwartym tegorocznym wynikiem świata. Lepsze mieli tylko trzej Finlandczycy: Lehtinen, Ischola i pokonany przez „Kusego" Virtanen. Nawet Nurmi miał gorszy wynik od rekordu Kusocińskiego.

Nic więc dziwnego, że Polak, który pracuje systematycznie i wytrwale i robi stałe postępy jest uważany za poważnego faworyta olimpijskiego na 5 km. Pozatem miał najlepsze w tym roku polskie wyniki na 800 mtr. — 1:58,4" 1500 mtr. i 10 km. — 3:59,8" i 32:38", przyczem w tym biegu stać go na lepsze jeszcze wyniki.

Stały rywal Kusocińskiego — Petkiewicz po paru wspaniałych sezonach miał znacznie słabszy rok. Niewątpliwie jednak powróci jeszcze do swej najwyższej formy i uważany być musi za zawodnika znacznie przewyższającego innych naszych atletów. Miał po Kusocińskim najlepsze wyniki na 800 i 1500 mtr. — 1:58,9" i 4:02".

Przechodząc do omówienia poszczególnych działów stwierdzić trzeba, iż w stumetrówce zrobiliśmy znaczne postępy. Trojanowski II przebiegł ten dystans w 10,7", Śliwak ze Lwowa i Grunning z Pomorza w 10,9" i coś pięciu biegaczy w 11". Wszyscy są młodzi i wszyscy, a szczególnie Trojanowski, rokują dalsze postępy. Na 200 mtr. już nie znać tak wielkiego postępu, ale i tu trzech pierwszych: Trojanowski II, Binlakowski i Grunning mieli nieźły czas 22,4". Na 400 mtr. choć przekroczyliśmy nareszcie granicę 50 sek. i Binlakowski ustanowił dobry rekord 49,6", jedynie Kostrzewski miał poza nim dobry wynik 50,5", ogólny poziom raczej zatrzymał się.

Nie widać również postępu na 800 mtr., gdzie najlepszy wynik miał długodystansowiec Kusociński, a za nim był Petkiewicz. „Specjaliści" byli znacznie słabsi.

Od 1500 mtr. zaczyna się przygniatająca przewaga „Kusego", przyczem jedynie w biegu na 5 km. znać pewien postęp pozostałych zawodników, z których kilku zeszło poniżej 16 min.

Biegi przez płotki utknęły na miejscu. W prawdzie dalsi zawodnicy nieco się poprawili, ale czoło nie zrobiło postępu. Na 110 mtr. najlepszy wynik, ale z przewróconemi płotkami, a więc nie rekordowy, miał Nowosielski 15,4", za nim Trojanowski I 15,6", a 400 mtr. wystarczyło Kostrzewskiemu wrócić na bieżnię, by panować niepodzielnie z wynikiem 55,8".

W skokach na szczególne wyróżnienie zasługują na najwyższym poziomie stojące wyniki stałych rywali Sikorskiego i Nowaka w skoku w dal — 7.31 mtr. i 7.30 mtr. W skoku wzwyż po 5 latach pokonano najsłabszy nasz rekord — 180 cm., przyczem wyżej skoczyło odrazu dwuch zawodników: Giedgowd 184 i Chmiel 183 cm. W tyczce (Schneider 365) i trójskoku (Luckhaus 13,82) wyniki obracały się w okolicach dawnych rekordów, ale tu pocieszającem jest wysunięcie się na pierwsze miejsce nowych ludzi.

We wszystkich skokach pierwsza klasa zrobiła znaczne postępy, podciągając się do czoła i znacznie redukując dawniej dość duży dystans oddzielający ją od mistrzów.

W rzutach mamy dwa wielkie talenty — Heljasza i Wł. Mikruta, które doszczętnie przemazały tabelę naszych rekordów, przyczem wyniki ich jeszcze na poprzedniej olimpjadzie dałyby im w finale miejsce w pierwszej dziesiątce. Obaj są młodzi i pracowici, to też rokują jeszcze wielkie nadzieje. Wł. Mikrut w oszczepie osiągnął 60.62 mtr., a jego brat Franciszek przeszło 60 mtr. Ale dla obu nie jest to jeszcze kres możliwości i Władysław już w roku przyszłym zrobi 65 mtr. co uczyniłoby go najpoważniejszym obok Kusocińskiego i Petkiewicza naszym olimpijczykiem. Wogóle w rzucie oszczepem zrobiliśmy wielki, niemal rewelacyjny postęp, przyczem ustanowiony został również dobry rekord w rzucie oburącz.

Heljasz był najlepszym Polakiem w kuli i dysku z wynikami 14.66 i 45.09 mtr., które na poprzedniej olimpjadzie dałyby mu 7 i 5 miejsca w finale. Ale najznakomitszym jego sukcesem jest rekord w rzucie oburacz dyskiem 79 mtr. i kulą 27 mtr. Są to wyniki, któremi poszycić się może zaledwie kilka narodów na całym świecie.

Obok Heljasza wyróżniał się w obu rzutach Siedlecki i w kuli Tilgner, pozatem jednak czoło pierwszej klasy raczej osłabiło się, co poniekąd rekompensowało nasilenie od dołu. W młocie nadal podobnie jak w trójskoku zupełnie niepopularnym i zaniedbanym — cofnęliśmy się.

W wielobojach wobec przejścia Cojzika na trenera przodował Wieczorek z wynikiem pięciobój 3442 pkt. i dziesięciobój 6775 pkt.

RADJO

Polski projekt podziału fal radjofonicznych. Każdemu posiadaczowi odbiornika lampowego o przeciętnej selekcji znany jest niesłychany chaos panujący w eterze, zwłaszcza na falach od 200 do 600 mtr. Ciasnota spowodowana przez wielką ilość stacyj nadawczych w Europie, która skłoniła Międzynarodową Unję Radjofoniczną do zagęszczenia stacyj nadawczych w eterze przez zmniejszenie różnicy częstotliwości promieniowanych drgań do 9 tysięcy okresów na sekundę, została jeszcze bardziej zaostrzona przez podniesienie mocy sąsiadujących ze sobą stacyj. W praktyce ciasnota w eterze objawia się dla odbiornika przeciętnie selektywnego, jako odbiór kilku stacyj naraz, lub też odbiór jednej ze stacyj przy akompaniamencie szmerów interferencyjnych pochodzących z nałożenia się drgań stacji sąsiadującej w eterze na drgania stacji, na odbiór której odbiornik jest nastrojony.

„Walka na kilowaty" i ciasnota w eterze spowodowały, że podział fal radjofonicznych ustalony na konferencji w Pradze w kwietniu r. 1929 nie może już sprostać potrzebom radjofonji. Wszelkie próby wyjścia z tej trudnej sytuacji napotykają na przeszkody wynikające bądź ze względów technicznych, bądź też ze względu na opór poszczególnych radjofonij narodowych, uważających wszelkie zmiany w ich stanie posiadania za uszczuplenie praw.

Radjofonja polska opracowała pod kierownictwem dyr. techn. Polskiego Radja inż. Władysława Hellera projekt nowego podziału fal radjofonicznych, który zdaje się być najbardziej realnym ze wszystkich możliwych rozwiązań, ponieważ nie uszczuplając stanu posiadania poszególnych państw, rozszerza odległości pomiędzy stacjami. Jest on oparty na kompromisie pomiędzy zachodzącemi trudnościami, spowodowanemi bliskiem sąsiedztwem stacyj w eterze, i wynikłą z tego sąsiedztwa koniecznością zmniejszenia ich ilości.

Projekt polski polega na uwzględnieniu większej odległości w eterze pomiędzy stacjami wielkiej mocy, gdzie odległość ta zwiększona została do 11.000 okresów na sekundę. Możność takiego podziału została osiągnięta przez uszczuplenie praw państw, które między przydzielonemi im falami posiadają jedną falę długą ponad 1000 mtr. (poniżej 300 okr. sek.). Jako rekompensata, wprowadzona została w projekcie polskim możność wykorzystania przez te państwa wspólnych fal międzypaństwowych w zakresie od 310 mtr. do 325 mtr. (923 — 965 kc.), w ten sposób, że w każdej przydzielonej fali umieszcza się po dwie stacje pracujące na jednej fali wspólnej, a należące do dwóch odległych państw. Projekt polski przewiduje, że może być kwestją osobnego porozumienia, które państwa chciałyby się zgodzić na współpracę ze sobą. Stosownie do tego porozumienia jedna z dwuch stacyj ureguluje swoją falę dokładnie w granicach niesłyszalności interferencji w stosunku do drugiej stacji. W zakresie fal od 1238 kc. do 1400 kc. czyli od 214,4 mtr. do 242,3 mtr. projekt polski przewiduje stworzenie kilku widm fal dla tych państw, których prawa z racji wyżej opisanych zmian zostały uszczuplone. Zdaniem Polski, jest rzeczą pożądaną, by państwa te, posiadające szersze widma fal, czyli większą odległość między sąsiadującemi ze sobą stacjami mogły wypróbować korzyści wynikające z takiego podziału. W tym wypadku możliwe będzie umieszczenie nieraz znacznie większej ilości stacyj na przydzielonym widmie fal drogą eksperymentów, w których mogą być uwzględnione praktycznie warunki terenowe i lokalne. Byłoby też rzeczą pożądaną, ażeby pewne grupy państw, mogły osiągnąć w tym względzie porozumienia ze sobą. Dlatego też projekt polski i w tym wypadku proponuje współpracę pewnych grup państw ze sobą, co z natury rzeczy będzie osiągnięte przez oddzielne konferencje. Projekt polski uważa, że przy obecnym stanie rozwoju radjofonji nie jest rzeczą możliwą, względnie nie rokuje realnego powodzenia przeprowadzenie innego planu, któryby w większej mierze naruszał obecny stan posiadania poszczególnych radjofonji. Może dopiero dalszy techniczny postęp w budowie stacyj nadawczych oraz odbiorników, umożliwią dalsze posunięcia, wychodzące poza granice kompromisu projektowanego przez Polskę.

Złożenie nowego projektu podziału fal radjofonicznych w Europie przez radjofonję polską jest dowodem wielkiej żywotności i gruntowności prac tej radjofonji, ukoronowanych budową najsilniejszej radjostacji świata, a zasłużone zainteresowanie, jakie projekt ten wzbudził wśród członków Międzynarodowej Unji Radjofonicznej świadczy o niezmiernej aktualności reformy, zmierzającej do uregulowania panującego obecnie chaosu w eterze.

Odczyty. Dnia 8.XI. o godz. 17.15 prof. Michał Siedlecki mówić będzie przed mikrofonem warszawskim o barwach zwierząt.

Dnia 9.XI. o godz 17.10 prof. Ludwik Wygrzywalski wygłosi odczyt oparty na ostatnich odkryciach medycyny p. t. „O epokowem odkryciu podzielności atomów". Prelekcja ta będzie transmitowana z Krakowa na wszystkie rozgłośnie polskie.

Dnia 10.XI. o godz. 10 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą ze Lwowa odczyt dr. Zofji Krzemienieckiej p. t. „Triumfalny pochód zwyciężonych".

Dnia 11.XI. o godz. 16.20 wizytator p. Jerzy Ostrowski mówić będzie z Wilna o pogodnych i najodpowiedniejszych warunkach dla rozwoju umysłów młodzieńczych w odczycie p. t. „Szkoła radosna".

Dnia 12.XI. p. M. Życki przypomni radjosłuchaczom historyczne fragmenty dziejów Polski, w których naród polski pierwszy między innymi wśród zaburzeń dziejowej wichury propagował ideę pokoju i tolerancji. Prelekcja ta zatytułowana została, jako „Polskie tradycje pokojowe".

Dnia 13.XI. o godz. 17.10 transmitowany zostanie ze Lwowa odczyt p. t. „James Clerk Maxwell, duchowy twórca radjotechniki", który zostanie wygłoszony przez prof. Tadeusza Malarskiego.

Dnia 14.XI. prof. Marjan Zdziechowski zajmie audytorjum radjowe ciekawym i popularnym tematem — „Rewolucji francuskiej", która w historji świata odegrała swą niezapomnianą w skutkach rolę bojowniczki wolności i demokracji.

Feljetony radjowe. Dnia 9.XI. o godz. 22.15 świetny bajkopisarz — p. Benedykt Hertz zabierze głos przed mikrofonem warszawskim w feljetonie p. t. „Z dokładnością do pół sekundy", w którym omówi zagadnienie zmiany zasadniczej jaka zaszła między życiem człowieka przedwojennego, a tempem egzystencji człowieka współczesnego, który nauczył się cenić czas, przywiązując wagę nawet do minut i sekund.

Dnia 10.XI. o godz. 20.00 stanie przed mikrofonem warszawskim p. płk. dypl. dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, który z punktu widzenia dziejowego i ideowego oświetli w prostych i mocnych słowach rocznicę „11 listopada".

Dnia 12.XI. o godz. 20.00 krytyk literacki p. Edward Boyé mówić będzie przed mikrofonem radjostacji warszawskiej o „Don Kichocie z Manchy", ukazując nam bohatera romantyzmu życiowego w oświetleniu filozoficznem. Dodać należy, że p. Edward Boyé doskonałym językiem literackim przełożył utwór ten z hiszpańskiego na język rodzimy.

Dnia 14.XI. o godz. 21.55 p. Irena Dehnelówna zajmie audytorjum radjowe nader pożytecznym i barwnym feljetonem p. t. „Pod znakiem kurtuazji", w którym omówi zagadnienie uprzejmości i wzajemnej życzliwości w życiu codziennem, jaka powinna łączyć ludzi.

Radjowe kwadranse literackie. Doskonałym obrazem beztroskiego życia artystów, niepozbawionym smętnej niedoli i najszczerszego humoru jest powieść Mugera „Cyganerja", która posłużyła nawet za libretto operowe Puccinlemu. Utwór ten w doskonałym przekładzie Boya-Żeleńskiego zawitał do kwadransów literackich w Polskiem Radjo we fragmencie — „Wysłannik opatrzności" o godz. 21.55 dnia 8.XI.

Dnia 11.XI. o godz. 20.15 w związku z rocznicą narodową zostanie odczytana przed mikrofonem warszawskim nowela Wacława Lipińskiego p. t. „Ostatnia salwa", która jest doskonałem zobrazowaniem bojów legionowych i ich autentycznej wartości.

Dnia 13.XI. w przerwie koncertu symfonicznego, znany literat, p. Wacław Rogowicz zajmie radjosłuchaczów rozważaniami na temat — „Jak jest naprawdę z polską książką", przypisując ogólny kryzys niepowodzenia książki nie niedomaganiom literackim, a brakowi środków materjalnych.

Radjo dzieciom i młodzieży. Radjo, którego zadaniem jest dostarczanie młodocianym radjosłuchaczom rozrywki i wiadomości o wszystkiem co się dzieje ciekawego w Polsce i w całym świecie, nada w dniu 8.XI. o godz. 15.55 popularny tygodnik radjowy p. t. „Co się dzieje na świecie". W dalszym ciągu audycji znakomity podróżnik prof. Ant. Ferd. Ossendowski podzieli się z radjosłuchaczami szeregiem wspomnień i wrażeń dotyczących „Myśliwstwa na południu".

Dnia 10.XI. o godz. 15.50 znakomity literat, Wacław Sieroszewski wskrzesi niezapomniane obrazki i sceny, jakie miały miejsce 13 lat temu na ulicach Warszawy, gdy ludność nie wyłączając, dzieci wzięła czynny udział w rozbrajaniu Niemców. W drugiej części programu czeka radjosłuchaczów nader ciekawe słuchowisko p. t. „Tchórz" zradjofonizowane według noweli St. Zawadzkiej, które da przykład często spotykanego w dziejach ostatniej wojny, bohaterstwa małego wiejskiego chłopaka, który podejmuje się przenieść przez front nieprzyjacielski ważne dokumenty dla dowództwa wojsk polskich.

KSIĄŻKI CIEKAWE I POŻYTECZNE

M. B. Lepecki. Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze. Warszawa 1931. Cena 4.80 zł. Nazwisko M. B Lepeckiego, znanego podróżnika po Ameryce Południowej odbiło się nieraz o uszy naszych czytelników, zwłaszcza, że jest on autorem szeregu prac o charakterze wspomnień z podróży, które odbywał. Przytoczę z nich niektóre: „Oceanem, rzeką, lądem", „W krainie jaguarów", „Pod tchnieniem Sirocca", „Na cmentarzyskach Indjan". Prace te odkrywają przed nami lądy i ziemie zgoła nieznane. Opis ich pełen treści, ujęty z jakąś bezpretensjonalną prostotą i przepojony sympatją do niszczonych przez cywilizację Indjan, czyta się z dużem zaciekawieniem. Kpt. Lepecki wraz z dr. Woyczyńskim towarzyszyli Panu Marszałkowi podczas jego wywczasów na wyspie Maderze, — uroczym zakątku na Atlantyku, o cudnym klimacie i wiecznie panującej wiośnie. Owocem tej podróży i pobytu na wyspie jest praca p. t. „Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze". Jeżeli chodzi o charakter tej pracy, jest ona z jednej strony wspomnieniem z tej podróży, z drugiej przyczynkiem biograficznym do życia Marszałka Piłsudskiego. Autor zaczyna swą pracę od opisu podróży z Warszawy do Lizbony, podkreślając wielkie zainteresowanie się narodu portugalskiego przyjazdem dostojnego gościa. W dalszym toku pracy opisuje on okręt „Angolę", na którym odbywała się dalsza podróż. Dużo miejsca w swej pracy poświęcił opisowi Madery i jej stolicy Funchalu, przedstawiając życie i zajęcia jej mieszkańców i podając dokładne dane geograficzne i historyczne o tem mieście.

W dalszym ciągu autor zapoznaje nas z trybem życia Pana Marszałka. Dowiadujemy się więc, że czas wolny wypełniał Pan Marszałek czytaniem dzieł z zakresu gier wojennych i historji wojskowości. Z willi, w której zamieszkiwał, nigdzie — poza ogrodem, gdzie odbywał spacery, nie wychodził. Rozrywkami jego była gra w szachy i rozmowy z dr. Woyczyńskim oraz pasjans. Jak wiadomo w okresie pobytu na Maderze przypadły imieniny Pana Marszałka. W związku z tem autor w pracy wspomina, że dwa z górą miljony listów z życzeniami imieninowemi napłynęło z kraju na wyspę. Ponadto autor podaje w pracy mnóstwo ciekawych szczegółów, a więc np. opisuje rozruchy, które wybuchły na wyspie, a które nazywa operetką rewolucyjną. Ostatni rozdział poświęcony jest drodze powrotnej z Madery do kraju na kontrtorpedowcu „Wicher". Książka ujęta jest niezwykle ciekawie z właściwą autorowi lekkością i swadą. Zdobi ją szereg ilustracyj. Zasługuje na uwagę korpusu podoficerskiego.

PRZEGLĄD FILMOWY

W poszukiwaniu czegoś niezwykłego, wpadła wytwórnia „Fox" na pomysł... jasnowidzenia „proroczego" i pokazała nam film p. t. „Małżeństwa przyszłości" (kina: „Pan" i „Capitol"), którego akcja rozgrywa się w roku aż... 1980. Nie wykluczone, że doprawdy świat będzie za 50 lat tak wyglądał, jak chce przepowiednia filmowa „Foxa". A czy mniej, proszę samemu zdecydować na podstawie takich chociażby przykładów. Oto restauracja. Na obiad ma być: zupa, befsztyk z cebulką, krem, czarna kawa. Kelnera niema. Wrzuca się pieniądz do automatu. Wyskakuje—jedna pigułka. Cały obiad jest w niej zawarty. W postaci zgęszczonych soków z owych potraw. Jest to, coprawda, zgodne z zasadą: „Nie żyjemy poto, aby jeść, lecz jemy poto, aby żyć", ale niewątpliwa przyjemność napawania się smakiem poszczególnych potraw odpada. Co gorsza - również trunki wyskokowe są do nabycia tylko... w pigułkach. Sztuczna, elektryczna wylęgarnia dzieci ma tę jedynie zaletę, że można sobie wybrać płeć i... kolor włosów lub oczu potomka. Ale czy to zastąpi dawny sposób? Wogóle miłość, choć istnieje, ujęta jest w karby ograniczeń państwowych. Oto np dziewczę zaręczyło się z pewnym młodzieńcem, ulegając jedynie woli rodziców. Poznaje wszakże wnet po tem drugiego młodzieńca, któremu sercem bardziej sprzyja. On również ją kocha. Któż ma do niej większe prawo? O tem decyduje specjalny sąd małżeński. W danym wypadku sąd staje po stronie pierwszego. Czem się kieruje? Pierwszy ma zgodę ojca i majątek, a drugi może zaledwie poszczycić się... miłością dziewczęcia, o które chodzi. To za mało. Drugi uzyskuje jedynie możność dokonania w ciągu trzech miesięcy czegoś takiego, coby zdołało przewyższyć zalety pierwszego. O ile tego nie zdoła— przepadło. Pierwszy staje się prawomocnym małżonkiem, a drugiemu niewolno będzie nawet się widywać z ukochaną pod karą więzienia. Chcąc zdobyć dziewczynę w ciągu owego kwartału, młodzieniec ten decyduje się na czyn tak odważny, jak... podróż na Marsa. Jak widzimy, już z opisu, film dostarcza wrażeń zgoła niecodziennych i jest stanowczo godny obejrzenia.

Stary walc, jak stare wino, nie traci swego nieprzemijającego uroku. To też z przyjemnością oglądamy film biura „Gloria", ujawniający nowy „Triumf walca", (kino „Adria Palace") Powiewne, kołyszące, upajające melodje walca wiedeńskiego we wszelkich odmianach czynią ten film o dość interesującej intrydze miłosnej bardzo miłym.

Pamiętacie Chestera Morrisa? To jeden z aktorów „Szarego domu", ten, który uciekł z więzienia, a potem został znów przyłapany. Chłop, jak dąb, o wspaniale muskularnej klatce piersiowej, zuch „do bitki i wypitki", „do tańca i różańca". Obejrzeliśmy właśnie jego drugi film, gdzie gra wraz z Normą Shearer i Konradem Naglem. Norma Shearer jest tu „Rozwódką" (tak brzmi tytuł tego filmu wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer", wyświetlanego w („Stylowym"), która opuściła męża tylko dlatego, że dowiedziała się o jego małej, przelotnej zdradzie. Postanowiła... wyrównać rachunek. Gdy mężowi o tem powiedziała, ofuknął ją. A ona na to: „Mamy równe prawa". Od słowa do słowa — rozwód. Oboje szukali zapomnienia gdzie indziej, nie znaleźli i powrócili do siebie. Film jest bardzo ładnie wyreżyserowany i świetnie zagrany przez całą trójkę wymienionych aktorów.

Henryk Liński

SPRYCIARZ.

Uczniowie klasy 2 udali się ze swym wychowawcą na wystawę sztuk pięknych, gdzie wśród wielu dzieł sztuki widzieli i rzeźbę nagiej Wenus. Na drugi dzień podczas lekcji nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Powiedz mi, Ciapski, co ci się najwięcej podobało na wystawie?

— Wenus, proszę pana profesora.

— A co ci się w niej najwięcej spodobało?

— Nogi, panie profesorze.

— A ty błaźnie bezwstydny, ruszaj do domu i niech tu przyjdzie twoja matka!

— Tobie, Iksiński, co się najwięcej podobało na wystawie?

— Wenus, panie profesorze.

— W niej co ci się najwięcej podobało?

— Piersi, panie profesorze.

Ach, ty smarkaczu jeden, natychmiast idź do domu i niech tu przyjdzie twój ojciec!

Wreszcie nauczyciel zapytuje Kona, co mu się spodobało na wystawie. Na to Kon:

— Ja już książki spakowałem, idę do domu i przyślę tu zaraz do pana profesora i mamę i tatę.

W TOWARZYSTWIE.

— Panie doktorze, czy przy urodzeniu się trojaczków, które powiła pani Ciuciumkiewiczowa, wszystko gładko poszło?

— Niestety, niezupełnie, bo pan Ciuciumkiewicz zemdlał.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ZADANIE LITEROWE
uł. plut. J. Barycki

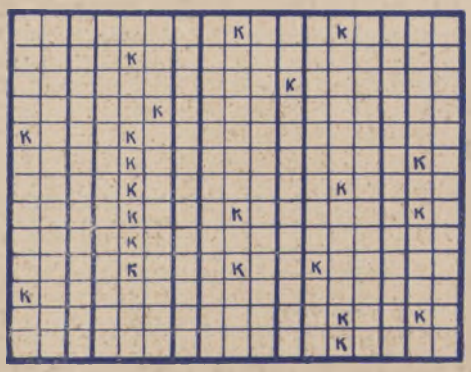

Należy w kratki wpisać poziomo po cztery pięcioliterowe wyrazy, przyczem każda końcowa litera wyrazu daje początek następnemu.

Dla ułatwienia w figurę wpisane są wszystkie litery „K" wchodzące w skład wyrazów. Kratki między grubymi linjami czytane z góry do dołu dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Zagadka, dzielnica Polski, patyczek, choroba nosa. 2) Chlupot wody, części składowe pieca, imię męskie, imię żeńskie. 3) Składnik powietrza, plik, polecenie, roślina. 4) Zespół, ton, ptak, duża sygnalnrka. 5) Łódka, miasto w Polsce, budynek wiejski, imię żeńskie. 6) Koń, krzywe, nazwa pasty, rzadka zupa. 7) Restauracja, miasto na kresach, komik filmowy, uroda. 8) Ptak, miejsce sprzedaży gazet, błazen, imię żeńskie zdrobniałe. 9) Miasto w Polsce, zeszyt, przedmiot sprzedaży, ciska 10) Strumyk, miasto w Polsce, zgraja, imię Lupina. 11) Kości szkieletu, nie tym samym, broń sieczna, szlachetny kruszec. 12) Ochoczo, szata kościelna, imię męskie w skrócie, ptak. 13) Utwór, instrument, imię żydowskie, wieśniak

2. ZADANIE
uł kapr. Wł. Łokietek

Odgadnąć 34 wyrazów pionowych z różnych dziedzin, przyczem litery wchodzące w skład tych wyrazów znajdują się w odpowiednich rzędach pionowych. Czarne pola odpowiednio ułożone dadzą też pewien wyraz.

Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj wojska. 2. Część ciała. 3. Imię żeńskie. 4 Część karabina 5. Stopień wojskowy. 6. Napój. 7. Miasto w Polsce. 8. Imię męskie. 9. Są w drzewie. 10. Drzewo. 11. Imię męskie. 12. Gospodarz. 13. Imię męskie. 14. Miasto w Polsce. 15. Jeden z dawnych królów Polskich. 16. Narzędzie rolnicze. 17. Cesarz niemiecki. 18. Stopień wojskowy. 19 Narzędzie rybackie 20. Część świata. 21. Część iglicy. 22. Chodzi zawsze samotny. 23. Część ciała. 24. Państwo w Europie. 25. Ptak. 26. Dawny urząd w Polsce 27 Zwierzę morskie. 28. Góry w Polsce. 29. Ptak. 30 Stopień wojskowy. 31. Rzeka lub choroba. 32. Miasto w Polsce. 33. Grzyb. 34 Stopień wojskowy.

3. KRZYŻÓWKA
uł B. B z 78 p. p.

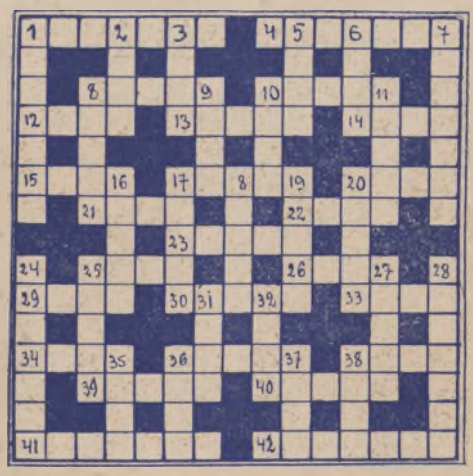

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery ustawione według kolejności numerów dadzą końcowe rozwiązanie.

Wyrazy poziome:

1) uszczelniacz, 2) wstaw „ajże" 4) skrót formacji wojskowej, 6) część ekwipunku żołnierza, 8) czarny ptak—wspak, 10) ofiaruje inaczej, 12) okaleczenie, 13) marka żarówek elektrycznych, 14) kij, 15) wstaw „znoi", 17) sprzęt do sportu zimowego, 19) potrzebna litera do danego zadania, 20) członek rodziny, krewny. 21) marzy, 22) zrywaj, 23) starogrecka moneta w liczbie mnogiej, 25) nieczystość, 26) kamień drogi, 29) mieszkan c [illegible]—wspak, 30) gratis inaczej, 33) siła, 34) imię żeńskie zdrobniałe, 36) pokwitowanie, 38) bożek wiatru, 39) miasto w Polsce, 40) kupy siana, 41) ubiór męski szamerowany zapinany pod szyją, 42) rodzaj zadania.

Wyrazy pionowe:

1) feneberje, 2) imię żeńskie, 3) podpis drugiej osoby na weksiu, 5) nasz praojciec, 6) koc, 7) wstaw „Rangout", 8) imię męskie zdrobniałe, 9) przepadł w gwarze łobuzerskiej, 10) pani, 11) szalej bez pierwszej litery, 16) co robi adwokat?—wspak, 18) imię męskie staroruskie, 20) niezbędna do paszportu, zagranicznego, 24) jak 4 poziome, 25) jak 29 poziome, 27) kwiat, 28) kraj Szewczenka, 31) zwierzę domowe wspak, 32) termin szachowy, 34) jak poziomo, 35) wstaw „ciem", 36) wieprz inaczej, 37) narzędzie rękodzielnicze, 38) rzeka w Hiszpanji.

Czas nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie.

NAGRODY

1. *Stefana Żeromskiego:* Wczoraj i dziś.
2. *Marji Dąbrowskiej:* Dzieje naszej ojczyzny.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 41 „WIARUSA"

1. ELIMINATKA
uł. st. ogn. Fr Staszak

Przy zdechłym lwie i mucha udaje zucha

Wyrazy do eliminacji: kiep-lak-okap-bank-nasz-pył-wyrie-wota.

2. SZARADA
uł. st. ogn. St Samochwalenko

KO—PER—NIK

4. BILETY WIZYTOWE
uł. sierż. Wiktor Ortikowski

1. RUSZNIKARZ
2. KANCELISTA
3. PIEKARZ
4. FRYZJER DAMSKI

3. ZADANIE
uł. st. sierż. J. Koryczan

30	39	48	1	10	19	28	= 175
38	47	7	9	18	27	29	= 175
46	6	8	17	26	35	37	= 175
5	14	16	25	34	36	45	= 175
13	15	24	33	42	44	4	= 175
21	23	32	41	43	3	12	= 175
22	31	40	49	2	11	20	= 175
=	=	=	=	=	=	=	
175	175	175	175	175	175	175	175 175

5. ARYTMOGRAF
uł. st. ogn. Fr. Staszak

o k o
k o k
r o k
l o k
s o k
l w o
o w o
w i l k
k i l o
k i k s
k o k s
k r o k
s k o k
k i w i
O r l i k o w s k i

6. ARYTMOGRAF
uł. B. B. z 78 p. p.

„Pokolenia całe we krwi się pławiły, aby wolność odzyskać, myśmy dopiero szczęśliwymi synami wolnej Ojczyzny się stali aby tę wolność odzyskać, my dopiero naszą wolną ojczyznę sobie budować możemy.

(—) *J. Piłsudski*

Wyrazy pomocnicze:

1) Potomstwo inaczej—pokolenie
2) Niepodległość inaczej—wolność
3) Fortuna inaczej—szczęście
4) Korab—arka
5) Architekt—budowniczy
6) Część wozu—koło.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 41 „WIARUSA" NADESŁALI:

6 zadań: p. Mikołaj Sławnicki, p. Czesław Kozłowski, B. B. z 78 p. p., p. Mikołaj Kandziuro, p. „Hella", st. ogn Fr. Staszak.

5 zadań: plut. Michał Szymko, sierż. Czesław Jabłonowski, st sierż. F Lipowski, st sierż M Żórawski, sierż. E. Musialik, sierż Walenty Czarnota, sierż. A. Frankowski, st. ogn. Matuszak Andrzej, chor. Mocek Józef, kapr. Tracz Karol, ogn. Banach Paweł, plut Słowik Józef, plut Molenda Stanisław, kpr. Kurczyk Wincenty, kpr. Cybo Bolesław, st. ogn. Nowicki Władysław, plut Zięba Józef, ogn. Baranowski Franciszek, ogn. Hojan Franciszek, plut. Książek Jan, kpr. Podsiadło Władysław, kpr. Sznajder Franciszek.

4 zadań: plut. Bronisław Danilewicz, plut. Jan Deka.

NAGRODY

1. *Marji Zabojeckiej—Powieść o duszy polskiej* otrzymuje p. „Hella"—(Halina Matuszczakowa) Będzin 23 p. a. p.

2 *Ewy Szelburg—Dziewczyna z zimorodkiem* otrzymuje sierż. Walenty Czarnota, Przemyśl, 5 p. s. p.

388430
31/80
24—

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

999. Stały prenumerator, Słobódka. — Wcielenie do szeregów czołgów i samochodów pancernych zostało przeprowadzone w październiku r. b.

1000 Ciekawy z Ludwikowa. — Prawa do zaopatrzenia emerytalnego nie nabył pan. Służba, pełniona przed obowiązkową służbą wojskową, będzie zaliczona do odprawy, o ile władze wojskowe uznają ją za równorzędną ze służbą nadterminową wzgl. ze służbą w charakterze kapitulanta.

1001. „B. B. z 78 p. p." — To jest sprawa niezmiernie trudna. Starania będzie musiała przeprowadzić matka. Przedewszystkiem musi prosić właściwe starostwo tej miejscowości, w której się chce osiedlić w Polsce, o pozwolenie na wjazd do Polski. Sprawa ta jest na miejscu bardzo skrupulatnie badana, przyczem musi być zagwarantowane utrzymanie tej osoby w Polsce. Jeżeli władze administracyjne udzielą zezwolenia na wjazd, wówczas matka - o ile jest obywatelką sowiecką, t. zn. nie optowała na rzecz Polski - musi starać się u władz sowieckich o paszport. Nie ulega wątpliwości, że takiego paszportu władze sowieckie odmówią. Dlatego radzimy, aby matka poczyniła starania o paszport w Czerwonym Krzyżu. Będzie to łatwiejsze. Jeżeli matka natomiast jest obywatelką polską, wówczas powinna się zwrócić o paszport do Konsulatu Polskiego. Jakie koszta związane są z takim powrotem — tego nie można panu określić nawet w przybliżeniu. Szczegółowych informacyj udzieli panu Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Departament Konsularny oraz Czerwony Krzyż w Polsce.

1002. Murzys Władysław, Białystok — Wobec kategorycznego brzmienia noweli do ustawy emerytalnej, prawa do zaopatrzenia emerytalnego nie nabył pan. Szczegółowe informacje otrzymał pan w naszej administracji.

1003. St. sierż. Sperka Tadeusz, Tarnow. — Nie może pan otrzymać tej odznaki pamiątkowej.

1004. Kapr. Pakos Władysław. — 1) Z wykształceniem tem może pan ubiegać się o przyjęcie do szkoły, gdyż warunki przyjęcia specjalnych wymagań pod tym względem nie stawiają. — 2) Prosić o przeniesienie może pan, o ile istnieją ważne powody. Podanie powinno być przedstawione w drodze służbowej do Min. Spr. Wojskowych. Jaka decyzja nastąpi — to zależeć będzie od indywidualnej oceny okoliczności i od względów służbowych. Wycofanie podania jest zawsze możliwe.

1005. Kapral Bulryn. — Takich odznaczeń niema i nikt nie nadaje.

1006. „Ciekawy z 27 p. p. T. C." — Płaszczy tych nosić niewolno. Czy wydane będą inne przepisy — niewiadomo.

1007. „Nadterminowy z Zamościa". — Trudno nam na to odpowiedzieć, gdyż nie wiemy, jakie stanowiska będą wolne. Służba nadterminowa nie może być przerwana. Trzeba odsłużyć do terminu zobowiązania, poczem nastąpi zwolnienie i przyjęcie w nowej służbie.

1008. „J. D. Biała Podlaska" — 1) Może pan ubiegać się o to odznaczenie. Szczegóły w Nr. 7 „Wiarusa" (Najnowsze Rozkazy). — 2) Prawo do zaopatrzenia emerytalnego przysługuje. Wypada około 21 lat na dzień 30 marca 1932 r. za co przysługuje 66,4 procent uposażenia czynnego. Przy obecnem uposażeniu wynosi to około 127 złotych bez dodatku ekonomicznego na żonę i potrąceń na rzecz podatku dochodowego. — 3) Nie wiemy, o jaki cel panu chodzi przy udowodnieniu wykształcenia cywilnego. Może pan to bliżej wyjaśnić. 4) Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wierzbowa, które poczyni odpowiednie starania za pośrednictwem naszych urzędów konsularnych.

1009. „Liliputka", Stanisławów. — Por. Wacław Sokol jest w 65 p. p. w Grudziądzu.

1010. „Emeryt" — W pierwszym wypadku nie przysługuje prawo do zaopatrzenia emerytalnego. W drugim wypadku przysługuje. Wypada około 27 lat na dzień 30 listopada 1932 r., za co przysługuje 80,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Wynosi to około 138 złotych bez dodatku ekonomicznego na żonę i potrąceń na rzecz podatku dochodowego.

1011. Sierż. Szymacha, W. Hajduki. — Według art. 119 konstytucji nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna. Te opłaty, które uiszczamy w tych szkołach, są przeznaczone na cele gospodarcze szkoły (urządzenia i t. p.). Podkreślamy, że tylko nauka, samo nauczanie jest bezpłatne. Zwrot opłaty szkolnej może więc nastąpić tylko tam, gdzie pobierana jest taksa za naukę, czyli tylko w prywatnych szkołach, wyliczonych w odpowiedniem rozporządzeniu. Nie może pan zatem uzyskać zwrotu opłaty za naukę, gdyż pan takiej opłaty nie uiszcza. Natomiast może pan starać się o ulgi w opłacie szkolnej, wnosząc odpowiednie podanie do dyrekcji szkoły.

1012. Prenumerator J. S. plut. Modlin. — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabędzie pan w danym wypadku dopiero po 10-cio letniej nieprzerwanej służbie, licząc od daty ponownego wstąpienia do służby. Poprzednia służba, odbyta przed przerwą, będzie w odpowiednim stosunku zaliczona, jednak będzie miała wpływ tylko na wymiar uposażenia emerytalnego. Z tych względów nie podajemy panu narazie obliczeń konkretnych jako zbyt przedwczesnych. Odprawa przysługuje za całą służbę zawodową, bez względu na przerwę.

1013. Sierż. Jakubczak Jan, Nowo Święciany. — 1) Obowiązuje droga służbowa. — 2) Może chodzić tylko o te meldunki, które są regulaminem przewidziane. Należy się tylko komenda „Baczność" w myśl pkt. 17 regulaminu służby wewnętrznej, część V.

1014. St. sierż. Olcikowski, Siemiatycze. — Ostatni adres ppor. rez. W zawiera ewidencja z 1928 r., mianowicie: Katowice, ul. Jagiellońska Nr 17. Czy jest dziś aktualny — niewiadomo. Szczegółowych informacyj udzieli panu P.K.U. Katowice.

1015. Korpus Podoficerów zaw. II D. A. K. Bydgoszcz — Muszą panowie uzyskać normalną koncesję na wyszynk alkoholowy.

1016. Sierż. Garka, Przemyśl. — W danym wypadku poprzednia służba zalicza się do wysługi emerytalnej w takim stosunku, że za każdy rok służby, pełniony po przerwie zalicza się rok służby przed przerwą.

DZIECI LUBIĄ I DOMAGAJĄ SIĘ

CZEKOLADY WEDLA

GDYŻ INSTYKTOWNIE ODCZUWAJĄ, ŻE JEST ONA NIEZBĘDNĄ DLA ICH ORGANIZMU

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.
Redaktor Naczelny: **Jan Emisarski**, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: **Jan Ignacy Targ.**

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł. 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NAUKOWEJ TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE, RYNEK STAREGO MIASTA 11